DZIENNIK WILEŃSKI.

ROK 1820. MIESIĄC MAY.

HISTORYA.

Historya krytyczna inkwizycyi hiszpańskiey *Jana Antoniego* Llorente, przez *Michała* Balinskiego.

(*Ciąg 2gi. Ob. T. I. str. 129.*)

Pomimo wszystkich usiłowań Honoryusza, zamiary jego, względem wytępienia heretyków we Francyi i ustalenia Inkwizycyi w tym kraju, spełzły na niczém. Zgon tego papieża nastąpił wkrótce po śmierci Ludwika VIII, króla francuzkiego, który, stanąwszy na czele woyska, miał prowadzić woynę przeciw Albigiensom. Tak więc przeznaczenie chciało, żeby Grzegorz IX przywiódł do skutku dzieło, na którego utworzenie tyle się już wieków składało. Zaledwo osiadł tron rzymski, ten pamiętny w dziejach Europy monarcha, a wnet sprawy religiyne zupełnie inną postać przybrały. Wyniszczeni dwódziestoletnią woyną xiążęta Gallii Narbońskiey, lękając się zupełney zagłady państw swoich, zaczęli nakoniec myśleć o powszechnym pokoju. Raymund VII hrabia Tuluzy po śmierci oyca, uczyniwszy zgodę z św. Lu-

dwikiem i z Rzymem, obiecał wygnać ze swego kraju wszystkich kacerzy, którzyby nie chcieli powrócić na łono kościoła. Grzegorz chwycił się nayostrzeyszych sposobów do ich wytępienia. Gorliwy opiekun św. Dominika Guzmana, a ścisły przyjaciel św. Franciszka z Assyżu, chociaż zachował Dominikanóm obowiązki inkwizytorów, jednakże gdziekolwiek zakonnicy ci jeszcze nie byli wprowadzeni, tam wszędzie w równymże celu posyłał Franciszkanów. Sobor w Tuluzie, w roku 1229, w przytomności hrabiego Raymunda i wielu biskupów południowey Francyi odprawiony, oprócz potwierdzenia dawnieyszych praw na heretyków, kilka jeszcze nowych ogłosił wyroków. Odtądto biskupóm moc nadana, mianować w każdey parafii dwóch albo kilku xięży, którzy powinni się zająć śledzeniem heretyków. Postanowiono spisać wszystkich mieszkańców parafii, i każdy z nich, wymieniony na liście, obowiązany był trzy razy do roku, to jest: na boże narodzenie, na wielkanoc i zielone świątki, stawić się przed swoim trybunałem pokuty. Nieposłuszny tey ustawie miał bydź uważany za podeyrzanego co do wiary. Ale co szczególnieysza, że na tymże samym soborze zabroniono świeckim czytać Pisma świętego w pospolitym języku. Zdaje się, jak autor uważa, że to jest pierwsza wzmianka o podobnym zakazie w historyi kościoła (*). Wkrótce potem następowa-

(*) Concile de Toulouse, Tom. XXVIII de la Collection Royale. Fleury Hist. eccl. L. 79. N. 58.

ły jedne po drugich koncylia, a surowość zapadłych kanonów stopniami coraz bardziey wzrastała. Między innemi ustanowiono, żeby *nawróceni* (reconciliés) używali dwóch krzyżów z żółtego sukna na wierzchnim ubiorze. Z tych jeden miał bydź na piersiach, drugi na plecach, a trzeci na kapiszonie. Niechcący się stosować do tych przepisów, utracali majątek, i podlegali innym jeszcze karóm.

Ale wszystkie te gwałtowne środki żadnego skutku na zapalonych umysłach nie sprawiły. Bo kiedy się to działo we Francyi, kacerstwo Albigiensów przeniknęło aż do stolicy chrześciańskiego świata. Stosy, barbarzyńską dłonią Inkwizytorów we Francyi i we Włoszech zapalane, strawiły już tysiące ludzi: ale fanatyczny ich upor zwyciężył wszystkie męczarnie. Grzegorz IX, chociaż widział bezskuteczność srogiego z swey strony postępowania, fałszywe jednak mniemania w czwartym jeszcze wieku, w epoce przyjęcia chrystyanizmu zrodzone, rosnąc z postępem czasu, aż do tego stopnia, że już dostateczne odkryto przyczyny w Ewangelii do karania śmiercią kacerzy; mniemania te, powiadam, tak wielką przewagę wzięły nad jego umysłem, że wcale nie myślał zmieniać dawnego systematu. Owszem, poburzony zuchwałością błędney nauki wyznawców, cisnął na nich piorunującą bullę w roku 1231, w którey okropna srogość do takiego stopnia posunioną została, że gdyby kto zmarłym heretykom pozwo-

lił duchownego pogrzebu, taki podpadał klątwie, i nie inaczey go od niey uwalniano, aż póki ich ciał własnemi rękami nie wygrzebał; a odtąd mieysce to przestało bydź na zawsze składem popiołów prawdziwych *chrześciian*. Takimto sposobem, na nieszczęście rodzaju ludzkiego, ujarzmione przesądami umysły jedney i drugiey strony, zaciekłe w błędnych swych zdaniach, nie mogły widzieć rzeczy w prawdziwém świetle, i poszły za popędem burzliwych namiętności. Annibal senator rzymski i inni członkowie papiezkiego rządu, wspierając zamiary Grzegorza, poogłaszali także wiele rozmaitych ustaw municypalnych, końcem śledzenia i karania heretyków. Grzegorz IX przydawszy je do swojey bulli, posłał to wszystko arcybiskupowi medyolańskiemu, z rozkazem, ażeby tak w swojey dyecezyi, jako i w innych stronach Gallii Cyzalpińskiey, gdzie już herezya gwałtowne postępy czyniła, wyroki jego ogłosił i surowey ich exekucyi przestrzegał. Tymczasem Fryderyk II Imperator, zawsze gorliwy przyjaciel i obrońca Rzymu, wszystkie swe konstytucye przeciw heretykom dawniey zapadłe odnowił, a Inkwizycyą do Neapolu i Sycylii wprowadził.

Kształt Inkwizycyi dawnieyszey w Hiszpanii. Kiedy taką postać straszny ten trybunał przybrał we Włoszech i Francyi, Grzegorz IX wprowadził go do Hiszpanii. Obszerny ten kray dzielił się w tey epoce (r. 1233) na cztéry królestwa, oprócz państw mahometańskich. Swięty Ferdynand rządził Kastylią, złączy-

wszy z nią poźniey królestwa Sewilli, Korduby i Jean. Jakób I był władcą Arragonii, a wkrótce potém Walencyi i Majorki. Teobald I hrabia Szampanii i Brie panował w Nawarrze, Sancho II w Portugalii. Pierwszy raz, jeżeli się mamy wspiérać na autentycznych pomnikach, w roku 1232 znaydujemy ślad urzędowie wprowadzoney do Hiszpanii Inkwizycyi. Wtenczas bowiem Grzegorz IX posłał *Breve* arcybiskupowi Tarragony, *Don Esparrago* i podległym mu suffraganóm, w którém oświadczając, że doszło do jego wiadomości, jakoby zaraza kacerstwa dostała się już do ich dyecezyi, zaleca im: ażeby się zajęli jey wytępieniem, używszy środków wskazanych przeszłoroczną bullą. Arcybiskup, odebrawszy taki rozkaz papieża, wezwał natychmiast niejakiego *Suero Gomez*, pierwszego prowincyała Dominikanów hiszpańskich i jednego z uczniów św. Dominika, ażeby wskazał xięży zdolnych do wypełnienia poleceń stolicy rzymskiey i sprawowania urzędu inkwizytorów (*). We dwa lata potém Grzegorz zważając, że dominikanie z naypomyślnieyszym skutkiem obowiązków swoich dopełniali, zaczął prosto już do nich się odnosić, i wykonywanie im swey bulli powierzył. Zakonnicy ci jedynie już odtąd zajęli się Inkwizycyą, i naygorliwiey starali się o jey rozkrzewienie wspólnie z biskupami, tak dalece, że surowe jey ustawy

(*) Monteiro. Histoire de l'Inquis. de Portugal. part. I. l. 2. ch. 5 i 6.

z nadzwyczaynym pośpiechem przeszły do wszystkich prawie dyecezyy hiszpańskich. Innocenty IV, nastąpiwszy na stolicę rzymską po Grzegorzu IX, nie tylko oddał się cały interessom inkwizycyi, ale nadto umiejąc cenić przysługi zakonników św. Dominika, nadał im kilką rozmaitey daty wyrokami niesłychaną dotąd władzę. Między innemi: pozwolił im nie uznawać tych nawet, którzy od Stolicy świętey przybywali do Hiszpanii dla wytępiania kacerstwa, ale stosownie do ich woli, wysławszy tych inkwizytorów tam, gdzie się im będzie zdawało, naznaczać na to mieysce nowych z własnego wyboru. Nadał moc tłumaczenia praw i przywilejow mieyskich tak, że gdyby się okazały w czémkolwiek szkodliwemi działaniom inkwizycyi, mogli je wtenczas uważać za nieważne i żadney powagi niemające; nadto wolno im było pozbawiać urzędow i dostojeństwa tych wszystkich, których godnymi tey kary uznają; a sprawy o herezyą prowadzić nie uwiadamiając bynaymniey oskarżonych o nazwiskach świadków. Jakkolwiek znakomite już było znaczenie Dominikanów, które im względy Innocentego nadały, Urban IV jednak posunął je daleko wyżey, i przewagę tego zgromadzenia w długie wieki zapewnił. Powierzywszy bowiem im tylko samym odtąd sprawowanie urzędów inkwizytorskich, wyłącznie od wszystkich innych duchownych zgromadzeń w królestwie, mianowicie samychże inkwizytorów, sądzenia i karania nie tylko występnych, ale nawet po-

deyrzanych, nieograniczoną prawie moc nadał. Skutkiem tak nieumiarkowaney władzy, zgorszenia i nadużycia koniecznie bydź musiały. Zaprowadzeni jeszcze w roku 1257 inkwizytorowie do Arragonii, pod panowaniem Jakóba I wówczas zostającey, dopuścili się tam licznych już gwałtów: z tych dway nazwani Piotr *Tonenes* i Piotr *Cadireta*, zjechawszy do Barcellony w roku 1296, zaczęli sądzić Arnolda wicehrabiego Kastelbonu i Cerdanii, i córkę jego Ermezyndę hrabinę Foix, która była zaślubioną hrabiemu Rogierowi Bernardowi II. Mniemani ci winowaycy, zmarli już byli kilkadziesiąt lat wprzódy, a z nich ostatni zszedł Rogier w roku 1241. Sędziowie ogłosiwszy, że śmierć zaskoczyła ich w błędach kacerstwa, nie wahali się potępić oyca i córkę na wieczną hańbę, i rozkazali wygrzebać ich kości, jeżeliby można było rozpoznać je między innemi grobami. Jakiżto okropny fanatyzm zapalał te dzikie umysły, kiedy nawet cienie zmarłych nie znaydywały pokoju w wieczném ich schronieniu? Ale to niecne postępowanie wytłumaczono na dobrą stronę, i poczytano za szczególnieyszą żarliwość o wiarę katolicką! kiedy istotnie powodem do takich bezprawi była tylko zemsta. Poźniey bowiem pokazało się oczéwiście, że jeszcze w roku 1237, inkwizytorowie z Tuluzy pozwali przed swóy sąd tegoż samego Rogiera, jako podeyrzanego o niedowiarstwo. Lecz Rogier nie tylko pogardził tak zuchwałém wezwaniem, ale kazał powiedzieć inkwizy-

torów hrabstwa Foix, ażeby się przed nim stawili jako hołdownicy i poddani jego. Ten mocny i władzy xiążęcey odpowiadający postępek, sprowadził na niego za życia jeszcze klątwę, buntowniczemi usty rozgłaszaną, a po śmierci zesłał hańbę dumnych mścicieli. Sprawiedliwa jednakże potomność umiała uczcić pamięć tego niepospolitego człowieka, nadając mu imie wielkiego, na które tak wojennemi dziełami, jakoteż rzadkiemi w publiczném i domowém życiu cnotami zasłużyć potrafił. Piotr Cadireta padł ofiarą swojey nierozważney gorliwości: wkrótce go albowiem ukamienowali mieszkańcy, i dotąd uważany jest za męczennika w krainie Urgielskiey. Nienawiść jaką większa część ludu tchnęła dla rzemiosła inkwizytorskiego, przyniosła śmierć wielu członkóm zakonu kaznodzieyskiego. Nie wszystkim z nich jednakże zaszczyt męczeńskiey palmy, święta stolica przyznała. Ale królowie Arragońscy naywiększymi się pokazali opiekunami tey reguły, tak dalece, że na wezwanie Dominikanów, każdy urząd w kraju musiał nieść pomoc woyskową, i we wszystkiém słuchając ich rozkazów, zabierać do więzienia wskazane osoby, wykonywać zapadłe w ich sądzie dekreta, a nakoniec usuwać z naywiększą usilnością to wszystko, co tylko mogło bydź na przeszkodzie sprawowaniu obowiązków inkwizytorskich. Mieszkańcy zaś obowiązani byli ułatwiać ich podróże, dostarczaniem koni i żywności potrzebnych. Również w Nawar-

rze i we wszystkich dyecezyach przygraniczających południowey Francyi, inkwizycya znacznie się rozkrzewiać zaczęła. Zdaje się nawet, że w tymże samym wieku trzynastym trybunał ten zaprowadzono do Kastylii; a niektórzy twierdzą (*), że św. Ferdynand III sam własnemi rękami niosł drzewo przeznaczone do palenia heretyków. Takto duch tego czasu, przewracał na wspak nayczystsze maxymy Ewangelii, i smutno jest wpomnieć, że do tego należeli cnotami i pobożnością jaśniejący ludzie, święci królowie Ferdynand kastylski, a Ludwik IX francuzki, którym zbytek religiyney żarliwości nie dozwolił wynieść się we wszystkiém nad wiek, w którym żyli.

W czternastym wieku, dla znakomitego pomnożenia klasztorów dominikańskich, zakon ten rozdzielony został na dwie prowincye: hiszpańską, która zamykała w sobie Kastyliją i Portugaliją, i arragońską, do którey należały Walencya, Roussillon, Cerdanija, Majorka, Minorka i Iwika. Autor wylicza ogromny szereg odprawionych publicznie *Auto-da fé*, przez inkwizytorów arragońskich, gdzie mnóztwo kacerzy powrócono na drogę wiary, a innych ogniem ukarano. A z tych wszystkich naymocniey ścigani i naysurowiey śledzeni byli na rozkaz Klemensa V papieża, znajomi światu ze szkodliwego wpływu na obyczaje i spokoy-

(*) D. Lucas de Tui, Chronique du Monde, sur s. Ferdinand. Pulgar. Hist. de Palencia T. II, l. 2.

ność publiczną Templaryuszowie. W przeciągu stu lat mnożył się gwałtownie religiyny fanatyzm, a coraz nowsze sekty heretyków, powstawały jedne po drugich, i tymbardziey się rozkrzewiały, im srożey je prześladowano. Naygorliwszymi w ich wytępianiu okazali się, *Mikołay Roselli* i *Mikołay Eymerick*, inkwizytorowie jeneralni arragońscy. Ostatni z nich wydał nawet dzieło pod tytułem: *Przewodnik Inkwizytorów*, do użytku członków tego trybunału, w którém zamknął wszystkie prawa cywilne z kodexu Justynijana, tyczące się heretyków, i ustawy papiezkie w korpusie prawa kanonicznego zawarte. Wyłożył on w swojey xiążce dosyć porządnie, sposoby badania i karania winnych, i to wszystko przykładami naywięcey z własnego doświadczenia wziętémi objaśnił. Kiedy z tak usilną gorliwością pracowano w Arragonii nad wyniszczeniem błędów niedowiarstwa, powszechna tymczasem nieczynność panowała w Kastylii, drugiey prowincyi dominikańskiey; bądź dla tego, że jeszcze się tam herezya nie wcisnęła, bądź że znaydujący się nawet niekiedy sektarze, sądzeni byli przez biskupów, podług przepisów prawa kanonicznego. W przeciągu nawet całego wieku piętnastego, wielka zachodzi wątpliwość: czy znaydowała się osobna inkwizycya w Kastylii: bo oprócz kilku zdarzeń z których się okazuje, że zakonnicy Dominikanie lub Franciszkanie sądzili kacerzy, nie ma jednakże wzmianki, żeby ci przypadkowi inkwizytorowie, delegowani byli od

stolicy apostolskiey. Zamieszania w wyborach papieżów może bydź, że się wielce do tego przyczyniły. Rozdwojone umysły Rzymian wynosiły na tron po dwóch razem monarchów. I tak po śmierci Grzegorza XI w roku 1378 jedni za następcę jego wybrali Urbana VI, drudzy Klemensa VII, potém panowali razem Bonifacy IX i Benedykt XIII; a tak niezgody wyższych stały się przyczyną zamieszek na prowincyach zakonnych między niższymi. To było powodem odstrychnienia się portugalskich dominikanów od władzy prowincyała hiszpańskiego w Kastylii. Wybrany nakoniec papieżem przez powszechny sobór konstancyeński, Marcin V, w roku 1417, położył koniec temu długiemu odszczepieństwu na zachodzie; a chcąc i dalsze nieporozumienia usunąć, prowincyą dominikanów hiszpańskich na trzy podzielił. Pierwsza pod imieniem *hiszpańskiey* zawierała, Kastyliją, Toled, Murcyą, Estremadurę, Andaluzyą, Biskają i santyllańską Asturyą. Druga pod imieniem *Santiago*, miała w sobie królestwo Leonu, Gallicyi i Asturyi Oviedo, a do trzeciey należała Portugalia i wszystkie królowi jey podległe krainy. Od tey już epoki prowincyałowie dominikanów portugalskich stali się jeneralnemi inkwizytorami tego państwa i nabyli prawa do mianowania szczególnych inkwizytorów, po prowincyach ich rządowi uległych. Tymczasem w krajach pod panowaniem króla arragońskiego zostających, rozkrzewiona inkwizycya we wszystkich prowincyach,

z których każda miała oddzielnego inkwizytora, z nadzwyczayną żarliwością wytępiała kacerzy i gnębiła ich błędne mniemania. Lecz w Kastylii inkwizycya żadnego dotąd prawie wpływu nie miała, kiedy nakoniec, na mocne uskarżanie się wielu zakonników, że religija katolicka niemały uszczerbek z niedostatku inkwizytorów w tym kraju ponosi, Paweł II, papież, około roku 1460 mianował niejakiego *Antoniego Riccio*, prowincyała Kastylii, jeneralnym inkwizytorem tego królestwa (*). Taki był stan inkwizycyi w Hiszpanii na końcu piętnastego wieku, kiedy Izabella, żona Ferdynanda arragońskiego, króla Sycylii wstąpiła na tron kastylski, po śmierci Henryka IV swojego brata. Ferdynand zaś, po zeyściu oyca, Jana II, przyłączył do Arragonii sycyliyską koronę; a zdobywszy potém Grenadę i Nawarrę, nad całą Hiszpaniją rządy swe rozciągnął.

Występki należące do sądu dawney Inkwizycyi.

Papieże, ustanawiając inkwizycyą, mieli na celu wprawdzie poszukiwanie i karanie tylko występku herezyi czyli niedowiarstwa; nie omieszkali jednakże zalecać naymocniey inkwizytorom, ścigać tych nawet, którzy samo podeyrzenie wzbudzić zdołali. Takim sposobem namnożyło się kilka rodzajow przestępstw, które tu w krótkości przebiedz mamy. Złe prowadzenie się i niedobra sława były pierwszemi z rzędu występkow,

---

(*) Fernandez, *Concertation predicatoria* an. 1460. Fontana, *Teatro Domin. pag.* 583.

z których domniemywać się można herezyi. Do tego należał jeszcze rodzay bluźnierstwa, okazujący w tych, co się go dopuszczali, błędne zasady względem wszechmocności lub innego jakiego przymiotu Boga. Następowały potém czarnoxięstwo i wieszczba. Trudniący się jednakże témi naukami, wtenczas tylko ściągali podeyrzenie niedowiarstwa, kiedy do zgadywania przyszłości, dawali *np.* powtórny chrzest dzieciom, chrzcili zmarłych, albo też wodę poświęconą, naczynia kościelne, lub sakramenta święte brali w czasie pełnienia swojey sztuki. Inaczey zaś kiedy zabobonnicy ci, używali sposobow przyrodzonych, bez żadney wzgardy dla rzeczy świętych, jak naprzykład rachując linije na dłoni, i tym podobnie, wtenczas występek ich należał do władzy cywilney. Trzecim występkiem było wzywanie złych duchów. Liczba fanatyków oddających niemal cześć boską szatanom, tak się była rozmnożyła za wieku wzmiankowanego wyżey Eymeryka w Katalonii, że tłumy spraw o ten występek zawalały nieustannie akta inkwizycyi. Ktokolwiek zostając w klątwie przez rok cały, nie starał się o jey zdjęcie i odpuszczenie zupełne, taki popełniał występek należący do czwartey klassy tych, które podpadały sądowi inkwizycyi. Schizmatycy zaś czyli odszczepieńcy, albo nieuznający za głowę kościoła, biskupa rzymskiego, albo zaprzeczający któregokolwiek artykułu wiary, mieścili się w piątym rzędzie podeyrzanych o herezyą. W szóstym

znaydowali się ci, którzy sprzyjali albo przechowywali heretyków; a w siódmym tacy, którzy jakimkolwiek bądź sposobem sprzeciwiali się lub przeszkadzali inkwizytorom w sprawowaniu ich urzędów. Osma klassa zawierała panów i właścicieli ziemskich, co zobowiązawszy się przysięgą do wypędzenia heretyków ze swoich posiadłości, nie chcieli potém dopełnić przyrzeczenia; a dziewiąta gubernatorów królestw, prowincyy i miast, którzy nie brali się do obrony kościoła przeciw niedowiarkom pomimo wzywania inkwizytorów. W dziewiątym przypadku, ci nawet uważani byli za podeyrzanych, którzy nie chcieli zezwolić na odwołanie i zniszczenie ustaw i przywilejow miast, gdy je osądzono za przeciwne środkom użytym przez inkwizycyą. Adwokaci, notaryuszowie i inni ludzie nauce prawa oddani, którzy bądź radą, bądź pismami, pomagali heretykom do uniknienia śledzeń inkwizycyi; albo takie osoby, które zezwoliły na pogrzeb duchowny, publicznie uznanych niedowiarków, podpadali także sądowi inkwizycyi. Również ci, co w ciągu swey sprawy wzbraniali się przysięgać na jakikolwiek artykuł w materyi religiyney, jako też zmarli, którzy za życia jeszcze byli oskarżeni o herezyą; i jedni i drudzy należeli do podeyrzanych o wiarę. Toż samo podeyrzenie padało na wszelkie xięgi błędną naukę w sobie zawierające, i na ich autorów. Naywięcey w tych ciemnych wiekach' jak dzieje świadczą, palono pism o nekro-

mancyi, magii, wzywaniu duchów, i t. p. traktujących, któreto głupstwa zawracały wówczas niedosmażone głowy. I z tego względu nie można odmówić choć tego użytku z inkwizycyi! Oprócz tych wszystkich dotąd wyliczonych, trybunał inkwizycyi miał jeszcze prawo, ścigać niezajętych nawet w poprzedniczych klassach, którzy jednak swojém postępowaniem, lub rozmowami zasłużyli na to. Naostatek żydzi i Maurowie również podlegali władzy inkwizytorskiey, kiedy słowami lub pismami nawracali katolików na swoję wiarę. Lecz pomimo tego, że prawidło powszechne poddawało pod sąd inkwizycyi wszystkich, którzy się pokazali winnymi tego rodzaju, były jednakże osoby, które wcale nie ulegały jey wyrokom. I tak: oprócz samego papieża, jego legaci, jego nuncyuszowie, urzędnicy i domownicy wyjęci byli z ogółu, tak dalece, że choćby ich, jako oczéwistych kacerzy doniesiono, inkwizytor miał tylko prawo przyjąć tayne objaśnienie i odesłać je papieżowi. Tenże sam wyjątek stosował się do biskupów, ale bynaymniey do królów. Biskupi obowiązani byli znosić się we wszystkiém, co się tycze sądzenia heretyków, z inkwizytorami; zgadzać się i podpisywać wspólnie, mandaty, uwięzienia i ostateczne wyroki, a w przypadku nieporozumienia udawać się po rozstrzygnienie do Rzymu. Biskupi także powinni byli użyczać inkwizytorom swojego więzienia, do osadzania tych, którzy mieli bydź stawieni przed sądem. Inkwizytorowie

nie tylko mieli prawo, jakeśmy już powiedzieli, wymagać pomocy od sprawiedliwości świeckiey, pod karą wyklęcia tych, którzyby się im opierali, ale nadto otaczali się za zwyczay, dostateczną liczbą tak zwanych *Alguazylów*, to jest ludzi zbroynych, dla bezpieczeństwa swych osób, jako też pisarzy i domowników. Jeżeliby w jakiey sprawie natrafili na wielkie trudności, lub gdyby zachodziła jaka wątpliwość w zastosowaniu kanonów, dekretalii, bul, *breve* apostolskich i ustaw cywilnych do czynu, w takim razie mieli moc zwoływania praworadców dla zasięgnienia ich rady. Okazywali im wtenczas kopie aktów processu, z opuszczeniem nazwisk oskarżonych, donosiciela i świadków; albo też oryginalne dokumenta, odebrawszy przysięgę, że zachowają tajemnicę. Pierwsi inkwizytorowie nie odbierali żadney stałey płaty: bo urząd ten, wziąwszy swóy początek z religiyney żarliwości, sprawowany był tylko przez zakonników, którzy ślubowali na ubóstwo: ztąd poszło, że nie myślano o ich opatrzeniu. Ale taki stan rzeczy nie mógł trwać długo, jak tylko inkwizytorowie zaczęli odbywać podróże w liczney komitywie pisarzy, alguazylów i żołnierzy. Wielką zatém część wydatków papieże zwalili na biskupów, pod pretextem, że urzędnicy ś. Inkwizycyi pracowali na wytępienie heretyków w ich dyecezyach; reszta przypadła na panujących, na tey zasadzie, że pomimo obowiązku niecierpienia kacerzy w swoich państwach, je-

dnak ich tam wynaydywano. Ten sposob nagradzania inkwizytorów, cudzym kosztem, bardzo się nie podobał tak jednym, jak drugim. Biskupi zwłaszcza, mieli nawet prawo uskarżać się na to, widząc z żalem nieprawne umnieyszenie swey władzy i powagi. Powstały tedy szemrania i kłótnie, aż przyszedł czas, kiedy wymyślono inny dogodnieyszy sposob opłacania urzędników ś. trybunału, z dochodow albolitеż przedaży dóbr należących do winowayców, które na rzecz skarbu zabrane zostały.

Sposob postępowania sądowego w trybunałach dawney Inkwizycyi.

W samych początkach ustanowienia Inkwizycyi, na mocy bulli Grzegorza IX, w r. 1232, sądzono heretyków podług prawa pospolitego, do których przydane w następnych latach ustawy kilku soborów, utworzyły pierwiastkową instrukcyą dla ś. Inkwizycyi w Hiszpanii. Nastały poźniey dekretalia czyli listy apostolskie, które papieże dla rozwiązania trudności w sądownictwie inkwizytoróm posyłali. Nabyły one w dalszym czasie takiey przewagi, że chociaż częstokroć wbrew sprzeciwiały się prawom pospolitym, umiano im jednakże nayprzewrótnieysze nadać tłumaczenie, co stało się powodem wielu nadużyć i krzyczącey niesprawiedliwości.

Kiedy jakiego duchownego papież lub jego delegowany mianował inkwizytorem, pisał on natychmiast do króla, a monarcha wydawał rozkaz do urzędów wszystkich miast, które inkwizytor miał zwiedzać, po-

łecając im, pod naysurowszemi karami, ażeby nieograniczone prawie posłuszeństwo na jego skinienie zachowali, dając mieszkanie, wszelkie wygody życia i wszelką pomoc zbroyną. Takim dekretem opatrzony inkwizytor, przybywszy do miasta, gdzie myślał ustanowić swoje urzędowanie, wzywał na pewną godzinę do siebie rządcę królewskiego, a ten składał w jego ręce przysięgę, że mu będzie posłusznym. Naymnieyszy pozor sprzeciwienia się ze strony rządcy, był dostatecznym do wyklęcia, nie tylko jego samego, ale nawet całego miasta i do zawieszenia obrządkow kościelnych. Takieto przewrócone były wyobrażenia w tym wieku o władzy duchowieństwa, które z uszczerbkiem, nie tylko powagi monarchów, ale samey nawet religii, chciwie pragnęło tego wpływu do rządów, którego mu wcale prawa bozkie nie udzieliły! Jeżeli zaś rządca i urzędnicy miasta nie sprzeciwiali się woli inkwizytora, naznaczał wtenczas dzień uroczystości, w którym szedł do kościoła, otoczony ludem, i długo tam każąc o herezyi, uwiadomił słuchaczów o ich obowiązku, jaki mieli, donoszenia wszystkich niedowiarków; wyznaczał zaś na ten koniec pewny przeciąg, z tém zastrzeżeniem, że jeśli który z heretyków, sam stawi się dla wyznania dobrowolnie, że jest winnym, taki otrzyma absolucyą. Następowały zatém donoszenia, które zapisywano w xięgę, a po upłynieniu ogłoszonego czasu łaski, donosiciel był pytany: a że trzy były sposoby od-

krycia prawdy, to jest oskarżenie, proste doniesienie i badanie czyli właściwa inkwizycya; pytano się go zatém, które sobie wybiera. Rzadko bardzo skłaniano się do pierwszego sposobu: bo zawczasu uwiadamiano go, że w przypadku niewinności oskarżonego, ulegnie karze odwetu (*poena talionis*) za niesłuszne osławienie. Ale naywiększa część donosicieli, powodowana w duchu nieprzyjaźnią, udawała, że jedna tylko bojaźń ustaw ś. Inkwizycyi przymuszała ich do wskazania osób podeyrzanych. Byli nawet tacy przewrótni ludzie, którzy oświadczali, że wcale nie było ich zamiarem donosić pewne osoby jako herétyków, ale tylko uwiadomić trybunał o wrażeniu, jakie na nich sprawiły ich postępki wątpliwe i odgłos publiczny. Takim tedy sposobem zawsze prawie doniesienie sekretne, przy naypilnieyszém ukryciu nazwisk donoszących, używane było w sądownictwach inkwizycyi. Potém zapytywano świadków z wszelką ścisłością, a po takich przygotowaniach zatrzymywano wtenczas doniesionego, który osadzony był w więzieniu, a pospolicie w klasztorze dominikanów, jeżeli się jaki w mieście znaydował. Inkwizytor powiadał mu słownie, za co był oskarżony; a jeżeli się wtenczas dobrowolnie upamiętał, pogodzono go z kościołem, z włożeniem nań pokuty kanoniczney i cywilney kary. Jeżeli zaś uparty w swych zdaniach zaprzeczał doniesieniu i zabierał się do obrony, składano mu natychmiast kopiją processu, w którey

jednak opuszczone były nazwiska delatora i świadków, i wszystkie okoliczności mogące posłużyć do ich odkrycia. Niekiedy czyniono niejakie powolności dla oskarżonego, zapytywano go nawet, czy ma jakich zawziętych na siebie nieprzyjaciół? kiedy okazali mu chęć szkodzenia? zachowywano wzgląd na to w ciągu badania; a nawet czasami wolno mu było odrzucić samego inkwizytora, gdyby ten uznał powody na ten koniec przytoczone za słuszne i dostateczne. Równie też pozwalano potępionemu, odwoływać się do samego papieża od wyrokow inkwizytorskich. Po odpowiedzi i obronie oskarżonego, inkwizytor z biskupem dyecezalnym przystępowali do wydania dekretu bez żadney zwłoki. Kiedy przekonany, albo widocznie związany w swych odpowiedziach winowayca, śmiał jeszcze zapierać się występku, ciągniono go czasem na tortury, ażeby otrzymać wyznanie zbrodni. Nie wprzódy jednakże to następowało, aż były dostateczne przyczyny; inaczey na mocy dowodow z samey sprawy wynikających przystępowano do ostateczney decyzyi. Jeżeli występek zarzucany oskarżonemu nie został dostatecznie oznaczonym i dowiedzionym, ale tylko powzięto już pewne podeyrzenie o jego niedowiarstwie, co się nayczęściey zdarzało: wtenczas to podeyrzenie dzielono na trzy stopnie, dla stosownego umiarkowania kary, to jest, na *lekkie*, *ciężkie* i *gwałtowne*.

Podeyrzany w pierwszym stopniu, wzy-

wany był do odpowiedzi: czy się zgadzał wyprzysiądz wszystkich herezyi? Jeżeli to potwierdzał, zdeymowano klątwę i przywracano go do zgody z kościołem, poddając przepisanym karom i pokucie. Niechcący im ulegać zostawał wyklętym, a jeżeli w przeciągu jednego roku nie prosił o absolucyą, postępowano z nim jako z upartym heretykiem, i oddawano w ręce sprawiedliwości świeckiey. Toż samo działo się z tym, który będąc raz uznany za zupełnego niedowiarka albo gwałtownie podeyrzanego, odpadł nanowo w swoje błędy; jakoteż z tym, który nie chciał wyprzysiądz się ich wtenczas nawet, gdyby był choć lekko podeyrzany. Te wyprzysiężenia odbywały się nayczęściey w kościołach z stosownemi do okoliczności obrządkami. W niedzielę poprzedzającą tę uroczystość, dzień jey ogłaszano po wszystkich kościołach, i zalecano, żeby się wszyscy na niey znaydowali. W dniu oznaczonym, xięża i lud zgromadzali się około mieysca podniesionego w kościele, na którym oskarżony w stopniu *lekko podeyrzanego*, stał z głową odkrytą, dla tego, żeby lepiey od wszystkich mógł bydź widziany. Kapłan odprawiał mszą św. w ciągu którey miał gorliwą naukę przeciw herezyi, uwiadamiał lud co było powodem tego obrządku, wykładał wszystkie nawet szczegóły sprawy oskarżonego i ogłaszał nakoniec, że się upamiętał i pragnie pogodzić się z kościołem. W tenczas dawano mu Krzyż i Ewanjelią, kazano czytać i podpisać wyprzysiężenie; po czém

następowała absolucya i zgoda, czytany był dekret inkwizytorski, z wyrażeniem pewney kary i pokuty. I taka uroczystość zwała się *Autoda-fé szczególne*. Kiedy zaś podeyrzenie o herezyą było *gwałtowne*, wtenczas *Autoda-fé* odbywało się w niedzielę lub święto, i niewolno było nigdzie kazać w tym dniu, oprócz w mieyscu uroczystości, a to dla tym większego zgromadzenia ludu. Heretyk formalny, prowadzony był do kościoła w sukni pokutnika, uszytey z szarego płótna i dwóma żółtemi krzyżami oznaczoney. Jeżeli oskarżony był żałującym za swoje błędy, ale należał do rzędu odpadłych (*relaps*), oddano go już wtenczas świeckiey władzy, ażeby ta, stosownie do wielkości jego występku, przeznaczyła karę. Taki sposób nazywał się *relaxacyą*, a nic innego nie znaczył tylko karę śmierci. Inkwizytor naznaczał natychmiast dwóch xięży, którzyby uwiadomili winowaycę o położeniu, w jakiém się znaydował, i namawiali go do upamiętania się i żeby prosiło przypuszczenie go do sakramentów pokuty i kommunii. Poczém wydawany był w ręce sędziów cywilnych, zrzuconym wprzód będąc z godności kapłańskiey przez biskupa, jeżeli był duchownym. Tenże sam przypadek *relaxacyi* zdarzał się heretykom niechcącym pokutować, którzy jednak nie byli z liczby odpadłych. Nie wprzódy jednak odbywało się *Autoda-fé*, aż przez długi czas pracowano wszystkiemi sposobami, ażeby go przyprowadzić do jedności z kościołem katolickim. Wszystkim krewnym, przyjaciołóm i

ludziom uczonym wolno było odwiedzać go w więzieniu i namawiać, żeby się dał upamiętać. I chociażby, który z zapaleńców, żądał nayprędzey położyć swoję głowę, co się nayczęściey zdarzało, bo ci fanatycy mniemali się bydź męczennikami w dobrey sprawie, biskup jednak z inkwizytorem udawali się do rozmaitych środków przekonywania, i kiedy już wszystko było próżném, wtenczas ogłaszano we wszystkich okolicach wielkie *autoda-fé*. Wystawiano wysokie rusztowanie na placu publicznym, pisarz inkwizycyi czytał przed zgromadzonym ludem wykład sprawy i wyrok, a inkwizytor miał kazanie. Gdy się cały ten akt zakończył, prowadzono winowaycę na stos, na którym stanąwszy po odczytaniu dekretu sądu cywilnego, kończył życie wpośród straszliwych płomieni. Ale kiedy ci nieszczęśliwi zagorzelcy, z rzędu *formalnych heretyków*, przekonani byli jeszcze, że drugi raz wpadli w swoje błędy, takim żaden już nie zostawał ratunek, nawet choćby się chcieli nawrócić do wiary. Kara śmierci była dla nich nieuchronną, a tę tylko łaskę chyba otrzymywali, że dla zmnieyszenia okropnych mąk, jakieby dręczyły w powolném trawieniu ciała ogniem, dusił ich kat wprzódy, a potém martwe już ciało wrzucał do ognia. W przypadku ucieczki któregokolwiek z oskarżonych, wyprawiano także *autoda-fé*, na którém udaną postać winnego w kształcie posągu, publicznie palono.

Wszystkie te szczegóły o sposobie postę-

powania sądowego w dawney inkwizycyi, wyjął xiądz *Llorente* z wyżey wspomnionego już dzieła inkwizytora Mikołaja Eymeryka.

O naturze kar i pokut wkładanych przez dawną inkwizycyą na winowayców.

Trybunał delegowaney inkwizycyi, będąc duchownym, mógł tylko same kościelne naznaczać kary, jak *np.* klątwę, zrzucenie na niższy stopień, zawieszenie, złożenie zupełne z urzędu i t. d. Ale błędne mniemania, które się ustaliły w ósmym wieku, fałszywe wyobrażenia o prawdziwych granicach potęgi duchowney i rozciągłości władzy świeckiey, nakoniec bojaźń panujących, żeby nie sciągnęli na siebie cenzur kościelnych, wszystkie te okoliczności dały powód inkwizytorom do myślenia, że mają prawo nakładać kary nawet zupełnie cywilne, wyjąwszy karę śmierci. A że to nawet nie było w ich mocy, wzięli się więc do innego sposobu, a *tortury* i *relaxacya* zastąpiły mieysce pierwszey. Smieszną jednak rzeczą zdaje się każdemu, widzieć, że inkwizytorowie nigdy nie zaniedbywali umieszczać na końcu swojego wyroku formuły, w którey prosili sędziego cywilnego, żeby nie naznaczał kary główney; gdy tymczasem doświadczenie pokazało, że jeżeli sędzia stosując się do tey prośby nie posyłał na śmierć heretyka, sam ulegał podeyrzeniu i pod sąd był oddawany.

Do kar, na które nieprawnie inkwizycya skazywała winnych, należały: opłaty osobiste, konfiskacya dóbr całkowita lub cząstkowa, więzienie wieczne lub do pewnego czasu, wygnanie i wywiezienie, hańba, stra-

ta urzędów i dostojeństw i t. d. Ale pomiędzy temi nie można opuścić jedney jeszcze kary, jakiey ulegał pokutujący, wkładając pewny rodzay sukni, znaney w Hiszpanii pod imieniem *san-benito*, które jest zepsutém *saco bendito*. Imie jey prawdziwe w języku hiszpańskim jest *zamarra*, ale pierwsze stało się pospolitszém stąd, że od czasów jeszcze hebrayskich suknią pokutujących nazywano *sac*, jakto widzimy w biblii w historyi króla Achaba. Jeszcze przed nastaniem trzynastego wieku było we zwyczaju poświęcać ten *sac*, dla czego dodano mu przymiotnik *bendito* błogosławiony. Był zaś to gatunek tuniki nieotwartey, jak xięża sutana, którą inkwizycya przyjęła dla pokutników: tym przepisywano posty, pacierze i nabożeństwa, poddając ich pod dozór proboszczóm parafii; jakto autor pismami oryginalnemi z aktów inkwizycyi wyjętemi stwierdza.

Na tém kończy X. Llorente krótki rys inkwizycyi dawney, a przechodzi potém do opisania drugiey, która poźniey się utworzyła, a w ostatniey rewolucyi hiszpańskiey zniesioną została.

Der bejani chwal u nizam, etc. Niektóre szczegóły o dzisieyszym stanie i zasadach wewnętrznego sprawowania potężnego państwa Iranu (Persyi), przez Mir Dawud Zadura, kawalera orderow perskich Lwa i Słońca, pierwszego stopnia. W Paryżu, w drukarni królewskiey, roku 1231 od ucieczki proroka (1816), *in 4to.* Tłumaczenie z Perskiego przez J. Sękowskiego.

" Wciągu wiekow tok politycznych rzeczy państwa Iranu (Persyi) doświadczył licznych przemian i zaburzeń; nigdy jednak wewnętrzne jego sprawowanie na gruntownieyszych zasadach sprawiedliwości i słuszności oparte nie było, jak za dni naszych, pod panowaniem domu *Kadżarów*. Dóm ten, który z pokolenia *Czingiz-chana* wywodzą, od dawnego bardzo czasu miał posiadłości swoje w północney stronie Iranu, a po śmierci *Nadirszaha*, znanego w Europie pod imieniem *Tahmasp Kuli Chana*, wziętość i przewagę swoję powiększając codziennie, wyniosł się do szczytu blasku i wielkości między nayznakomitszemi swych krajow rodzinami.

" W roku 1198, tojest w 1784 roku chrześciaństwa, *Aka Mohammed Szah Kadżar*, nieprzyjacioł i przeciwnikow swoich koleyno upokorzywszy, dzierżawy perskie z ich władania oswobodził, i ludy irańskie panowanie

jego uznały. Królował lat dziesięć, a po nim, za zgodą ludow Iranu, synowiec jego, dziś szczęśliwie panujący *Sultan Feth-âli Szah*, na dziedzicznym osiadł tronie.

"We wszystkich zdarzeniach i we wszystkich sprawach państwa, dóm Kadżarow sprawiedliwość i dobroć za posadę swych rządów położył, i tą postępując drogą, powszechną miłość ludow pozyskał. Przedtém wykonywanie ustaw i władza sądownicza oddaną była zdaniu i woli kadych i rządcow prowincyi i okręgow, którzy wszelkim rodzajem nieludzkości i wydzierstwa nieszczęśliwe uciemiężając ludy, przestrachem serca mieszkańców przerażali. Dzisia wszelkie zatargi i spory prawne, z naywiększą dokładnością i pilnością, i nayczęściey w obecności xiążąt królewskiey rodziny, są roztrząsane i rozstrzygane. Kadowie, oprócz nagrod od stron prawujących się, żadney niepobierali płacy. Dzisiay Szah roczne dla nich przeznaczywszy pensye, naymocniey i naysurowiey zalecił, żeby się żadnych podsuw i naymnieyszych nawet darow od stron brać nie ważyli. Dawniey mnóztwo mieszkańców Iranu, tak dla okrócieństw i uciemiężenia, jako dla niepomiarkowanych poborow i opłat, opuszczało oyczystą ziemię, bogactwa swe i przemysł do postronnych przenosząc krajow. Lecz za berła szczęśliwie dziś panującego władcy, dawni z ziemi perskiey wychodcy, lub ich potomkowie, a nawet cudzoziemcy tak z pobliskich jak i odległych krajów, sadowią się w dzierżawach Iranu,

gdzie w każdem mieyscu dla handlu i przemysłu zupełną wolność i wszędzie czuwającą opiekę króla znaydują. W czasach upłynionych Persowie ku ludziom różnego od nich wyznania wstręt i odrazę okazywali; gdy dzisiay wszystkie bez wyjątku wyznania i wiary wolne, właściwych sobie obrzędów sprawowanie i jednostayną dla wszystkich opiekę rządu, mają zapewnione. W większey części dzierżaw Iranu łotry i zbóycy zagrażali pierwiey na wielkich gościńcach, rozbijając karawany i podróżnych, a niedbałość rządców w poskramianiu i wytępieniu tey swawoli, coraz więcey ich mnożyła; lecz teraz w całey rozległości potężnego państwa Iranu, tak wewnątrz kraju, jak i na publicznych drogach naydoskonalsza spokoyność i zupełne jest bezpieczeństwo. Dawny tryb karności woyskowey, i dawny sposób toczenia woyny, zastąpiony został nowym porządkiem woyskowym (*nizámi dżedid*), utworzonym na zasadach europeyskich, który codzień znakomite czyniąc postępy, zbawienne na obyczajach i umysłach ludu czyni wrażenie i silną spokoyności i posłuszeństwa staje się rękoymią. Król sprawowanie rządow różnych części państwa, poruczając xiążętom domu swojego (*Száh-záde*), wielkorządcom (*Beylerbeji*), rządcom (*umerá*) i naczelnikom (*ruusá*), odbiera od nich przyrzeczenie na pismie, iż w każdym razie zupełnego ku naywyższey władzy dotrzymają posłuszeństwa, a we wszelkich sprawach surową sprawiedliwość i nayściśleyszą zachowując bezstron-

ność, przestępców i winowayców stosownie do praw karać nie zaniedbają. Ci z swojey strony, od podwładnych sobie *Zábitów* i *Kietchodów* podobnež biorą przyrzeczenia, iż w powierzonych im okręgach naymocniey wszelkiego nadużycia przestrzegać, i wszelkiey niesprawiedliwości i wydzierstwa bronić będą, spełniając naydokładniey powinność swych urzędów, i będąc odpowiedzialnymi za swych urzędnikow, a w zdarzeniu uchybienia, poddając swą głowę pod miecz nieubłaganey sprawiedliwości.

"Gdy z jedney strony potężny nasz samowadca wodze rządow krajowych silną ująwszy ręką, przestrzega tym sposobem ustaw sprawiedliwości; z drugiey, syn jego, Száh záde *Abbás Mirzá*, następca tronu i namiestnik państwa, któremu wyłączne prowincyi *Aderbidžánu* sprawowanie powierzonem zostało, we wszystkich sprawach kraju mądre oyca swojego rozrządzenia i szanowną wolą jego wykonywając, codzień się w sztuce ludorządztwa doskonalić i coraz głębszego nauk i umiejętności poznania nabywać nie przestaje.

„ Takie więc jest dzisiay wewnętrzne postanowienie i zasady rządow Iranu, w którym poddani, właściciele i wyznawcy wiar rozmaitych, pod cieniem opieki Chosroesow, zupełney swobody i spokoyności używają, a znając i wielbiąc dobroć i łaskawość samowładcy, miłość i zaufanie przynoszą mu w dani. Na potwierdzenie tego, nie od rzeczy bydź sądzimy niektóre za dni naszych zdarzone przywieść tu wypadki.

"W roku Hidżry 1229, tojest w 1813 roku ery chrześcijańskiey, Chorasanie chcąc zostać niepodległymi, rokosz podnieśli. Ten wypadek skoro doszedł wiadomości *Mahmuda*, króla Afganow, władca ten powstańcom dopomagać postanowiwszy, ażeby pożar buntu bardziey jeszcze rozniecić, syna swego, *Száhzáade Kiámrána*, z woyskiem ku Chorasanowi wysłał. W tymże samym czasie, wieść o wybuchnieniu rokoszu na dworze perskim odebraną, i radzie państwa (*Umenái dewlet*) przełożoną została. Szah rozkazał, zebrać co nayrychley woysko, i wodzem tey wyprawy *Ismâil-Chán-Taláyja* mianował. Zaledwo ten dowodca przeciw rokoszanom wyruszył, gdy na dwór Teheráński powtórna przyszła wiadomość, iż rządca Mázenderámu, *Suleymán - Chán - Kádzár* oświadczył się za stroną powstańców. Wtenczas Szah, zgromadziwszy swe woysko, sam na spotkanie nieprzyjaciela wyjechał, i po wielu pomyślnych bitwach, krainy Chorasanu i Heratu, aż w okolice Kandeharu, podbił. Mieszkańcy tych prowincyy posłuszeństwo królowi poprzysięgli; a Suleymán Chán i przywódcy chorasańscy dostali się w moc zwycięzcy. Gdy Chan wspomniony w kaydanach przed oblicze królewksie przyprowadzony został, Szah żądał, ażeby w obecności urzędnikow państwa zbrodnia ich sądzoną, i żeby naprzód, postępek Suleymána był roztrząsany. Spytał więc: jakiey kary jest godzien? na co praworadcy jednomyślnie odpowiedzieli, że: winę swoję krwią zmyć powinien. Po-

mimo jednak ten wyrok, Szah wrodzoną powodowany łaskawością, krwi winowaycy przelać nie pozwolił, i tylko, dla przykładu świata, na utracenie wzroku go skazawszy, dalszym rokoszanom wspaniale przebaczył, i znowu do służby krajowey ich przyjął.

„W roku 1231, to jest w 1815 roku rachuby chrześcijańskiey, w okolicach Teheranu doświadczono okropney suszy, z przyczyny niedostatku deszczów. *Szeychu' l-Islám*, czyli naywyższy Imam tey stolicy, chociaż samowładcy swego i znakomitych urzędników państwa poważeniem był zaszczycony, nie był jednak świadomym chęci i zamiarow swojego króla, i pomimo, że wszyscy królewstwa Chosroesów mieszkańcy równey opieki tronu doznają, Szeych jednak pomieniony z własnego domysłu, sądząc, iż przyjemną Bogu i panującemu władcy rzecz uczyni, do domu swego tłum niespokoynego motłochu zebrawszy, kazać do nich począł, i rzekł: "Prawowierni! nie ma wątpliwo„ści, iż niedostatek deszczow, i ta okropna „susza jest skutkiem gniewu bozkiego, któ„rego przyczyny w piciu wina i uczęszcza„niu do ormijańskich stodoł szukać należy. „Zbierzmy te przybytki grzechu, żebyśmy „tym sposobem gniew Boga przebłagać i u„śmierzyć mogli. Póydźmy więc i nieczy„ste ich domy z ziemią zrównaymy." Te słowa, wyrzeczone do ciemnego i łupieżnego ludu, wściekły prawie w nich zapał zażegnąć nie omieszkały; cała ta tłuszcza hurmem ku ormijańskiey ruszyła dzielnicy, i

jeden kościoł, oraz wiele chrześcijańskich zburzyła karczem. Wiadomość o tém wypadku natychmiast królowi zaniesioną została, który słusznym zapalony gniewem, niezwłocznie Szeycha i jego spółuczęstników schwytać rozkazał. Rozpustnicy, dowiedziawszy się, iż postępek ich gniew króla obudził, w rozsypkę poszli i skryli się w różnych częściach miasta; sam zaś Szeych, zagrożony utratą życia, schronił się do meczetu *Szach-Abdu' l-Azym* zwanego (*). To nietknione schronienie leży o półtorey farsangi od miasta Teheranu; i dopóki winowayca, a nawet mężobóyca w tym świętym zostaje przybytku, nikt na niego ręki podnieść nie może. Po długiem śledzeniu, dwónastu nakoniec z tey swawolney tłuszczy schwytać zdołano, którzy, gdy przed króla przyprowadzeni zostali, Szah z zagniewanem rzekł do nich obliczem: " Zbro„dniarze! czyyże to rozkaz i jakie prawo „was do tak niegodziwego ośmielić mogły „czynu? Czyliż *Szeychu' l-Islám* jest wa„szym królem i samowładcą Iranu, żeście „mu posłusznymi w tym razie bydź śmieli? „Ponieważeście się prawa krajowe i świę-

(*) Wieś ta, zbudowana na rozwalinach miasta *Ray*, dawniey od greków *Ῥαγὶς* zwanego, z tego powodu używa praw świętego i niezgwałconego schronienia, iż zamyka w sobie grob jednego z Imam-zadych, imieniem *Abdu' l-Azyma*, świętego, w wielkiey czci będącego u muzułmanów. Meczety, zawierające w sobie groby któregokolwiek z dwónastu imamów ze krwi Alego, lub ich synów, jako: *Kumm*, *Imam Huseyn*, i t. d., tenże sam mają przywiley. (*Cirbied*)

„ tą waszego króla wolą za jego namową „ zgwałcić odważyli, też same prawa zbro„ dni waszey wymierzą zapłatę.” I natychmiast dał rozkaz, ażeby winowaycy stosownie do mocy prawa niezwłoczney ulegli karze, a ormijanom 1000 tumanow (*) w sposob wynagrodzenia wydać zalecił. Po czém naczelników i przednieyszych chrześcijan do siebie przyzwawszy, upewnienie o dobrych swych chęciach nayżywszemi oświadczył im wyrazami, mowiąc: “ Żądanie króla wa„ szego jest, ażeby wszyscy potężnego Cho„ sroesów państwa mieszkańcy, jakąbykol„ wiek wyznawali wiarę, zupełną się wolno„ ścią sumnienia i spokoynością cieszyli: su„ rowe ukaranie *Szeycha* będzie dowodem dba„ łości naszey o zachowanie praw w posza„ nowaniu i całey ich mocy, oraz przed„ miotem naszey powinności.” Nakoniec polecając się ich modlitwóm, dobrocią serca swego powodowany, z własnych zapasow naczelnikom ormijańskiego ludu 3000 tumanow wydać rozkazał, zalecając wspomodz nieszczęśliwe rodziny, które w tém zamięszaniu ucierpiały; a nadto chciał, ażeby chrześcijański kościoł nakładem krajowego skarbu odnowiony, i wszystkie zniszczone lub potracone sprzęty i naczynia nanowo sporządzone były. Pisałem w Paryżu, pod-

(*) O *tumanach* i *farsangach*, obacz Krusińskiego: *Prodromus ad trag. vertent. bell. Persici historiam*, in annotationibus.

czas świętego xiężyca Ramazanu, roku 1231 od ucieczki proroka."

'Kawaler orderow perskich lwa i słońca, *Mir Dawud Zadur syn Melik-Szah Nazar-zadego.*'

Uwaga. Pismo, którego dajemy tu tłumaczenie, wyszło zpod prasy w Paryżu, w roku 1816, za staraniem Pana *Cirbied*, nauczyciela języka armeńskiego przy bibliotece królewskiey, który też przytoczoną o stanie Persyi wiadomość na język francuzki i armeński przełożył. Nanowo zakwitająca pomyślność tego mocarstwa i postępy europeyskiey w tych stronach cywilizacyi, zwracają dziś uwagę przyjacioł ludzkości; a pismo ninieysze tym większey nabywa w oczach ich ceny, iż zawarte w niém niektóre autentyczne o stanie tego państwa wiadomości, nie zdają się wcale bydź przesadzonemi, owszem powieści świeżo powracających z Persyi należycie je potwierdzają. Samo położenie Persyi i charakter tego ludu zdają się zaręczać szczęśliwe dla podobnych przedsięwzięć skutki. Państwo to, całkiem prawie usunione zpod wpływu europeyskiey polityki, będzie mogło z czasem stać się potężném i szczęśliwém, nie wrażając bojaźni ani zawiści ministrom postronnych dworow. Dzisieyszy też stan Azyi, w którey polityka dworow tamecznych nie jest wcale systematyczną, lecz raczey rozprzężoną i tylko wewnątrz szczególnych państw skupioną; taki stan rzeczy, mówię, zostawia wolne dla pomyślnych przemian pole. Przykład, a

przynaymniey nabyta z czasem przewaga polityczna Persyi, może w następnych czasach mocno wpływać na przyszłą całey Azyi cywilizacyą, i wolno jest przyjaciołom ludzkości na tym odwiecznego barbarzyństwa, ciemnoty i zaburzeń lądzie, nową przewidywać Amerykę.

Pisałem w Pera w Konstantynopolu, dnia 27 stycznia, (9 lutego) 1820 roku.

LITERATURA.

UWAGI NAD POEZYĄ I WYMOWĄ pod względem ich podobieństwa i różnicy.

(*Ciąg 2gi. Ob. T. I. str. 385.*)

POEZYA I WYMOWA STAROŻYTNA, MIANOWICIE GRECKA I RZYMSKA.

Czarowne przyrodzenie Wschodu, któremu żaden obraz nie wydoła, było kolebką ludzi i dziecinney ich myśli, gorzki, jak go Homer nazywa, Egipt stał się w postępie czasu pracowitą ich szkołą. Bez pastwisk i trzody, zamienił wędrowny namiot na stałą zagrodę. Nilowym iłem, zpod którego się wynurzył, użyźniony, dał początek rolnictwu. Posępny Egipcyanin nie jest już gościem na ziemi i swobodnym wschodnim tułączem, nie ma balsamicznego nieba,

ani ognistey imaginacyi; nie roi, nie ma czułości, i nie lubi pieśni (*). Znikło natchnienie, człek się przywiązał do ziemi, utracił wstręt, dziś jeszcze wschodowi, właściwy do domu i roli, do miasta i rzemiosła. Podrostek usiadł w szkole i patrzy cicho na wywieszony zdaleka w tajemniczych godłach święty obraz mądrości. Na ziemi zasianey uczy się porządku, pracy, wyobrażeń własności w pasterskiém życiu nieznanych, uczy się rolnictwa, i wszystkich kunsztów, które uprawa zwłaszcza Egiptu wynalazła. Z pierwszemi formami społeczności przeszło od wschodu nieograniczone samowładztwo i niewola. Jeszcze nie rozumuje wtedy ani rozprawia człowiek publicznie o wzajemnych obowiązkach i życiu społeczném, ślepo się tylko poddaje mądrości w święto-rzeźbach ukrytey i przez kapłanów objawianey. Na ziemi wilgotney i niezdrowey wynaydzie sztukę lekarską; na dziedzinie uprawney nauczy się miar i czasów, w siedlisku zabobonu i krokodyla odzieje prawdę hieroglifami i dziwotwornością; ale swey myśli i mowie nie zdoła nadadź swobody, wzniosłości, powabu i ruchu, do których nie był stworzonym. Duch niewolniczey pracy, i jednostayność nieruchomych ogromów znamionuje twory Egiptu. Pod względem poezyi i wymowy, został on wieczyście, jak jego klima, ponurym i nienadobnym.

Kiedy Egipcyanin nieprzyjaciel rozpra-

(*) Dion Chrysost. orat. II, p. 162.

wiania i włoczęgi, niedostępny cudzoziemcom, trudnił się w domu rolnictwem i stosowną nauką; nowy świat na morzu Fenicyanin otworzył. Zbliżył, połączył i zaznajomił między sobą narody, zaszczepił między niemi przyjaźń i wzajemne prawa, o których mieszkaniec wschodu ani Egipcyanin nie myślał. Na handlowym brzegu wzniosła się potęga miast i domów; rychło rozwinęły się kunszta mianowicie wygody, bogactwa, okazałości i przepychu. Cięzki i martwy obelisk przetworzył się na okręt tak śmiały, lekki i ożywiony: nieruchoma, niema piramida na maszt powiewny i mowny. Kupiec nie smakuje w lubych marzeniach patryarchalnego życia; nieustanne podróże zgaszą w nim miłość domu i oyczyzny, pozna swobodę, ale zupełnie różną od ciszy pasterskiego pola. Rozwiązały się wprawdzie usta, atoli nie na tkliwy głos serca i pieśni, z którego się wędrowny handlarz śmieje, ani na wymowny głos dobra powszechnego, które go niewiele obchodzi. Gadatliwy tułacz morski zawija na nieznane brzegi, aby frantował szkiełkiem w ręku, metalem bitym, płótnem, szkarłatem i gratami z Libanu. Ztępiły się wrażenia poetyckie wschodu, zatarły się znamiona oyczyzny i pracy egiptskiey, hieroglify ustąpiły mieysca łatwieyszym dla kupca liczbom i głoskom, a tajemnice dawney nauki, równie jak i wszystko, w jego ręku poszło na przedaż. Ktoby u tego ludu chciał szukać poezyi i wymowy narodowey, nie więceyby zapewne zna-

lazł jey śladów, jak dzisiay u Holendrów, w narodzie do Fenicyan podobnym, z handlu i przemysłu żyjącym. Jedenby chyba Orfeusz miłym był u nich gościem, aby im rzeki tamował, i drzewo, gdzie zechcą, prowadził.

Od dziecinnych marzeń pasterskiego wschodu i hieroglifów uciążliwey szkoły, opatrzność toczyła do Grecyi kłąb rozwinienia ludzkiey myśli. Z jakiem upodobaniem wspominamy sobie młodość naszę, w którey uroda i siła doyrzała, kiedy nas wszystkie powaby życia otoczyły, wszystkie uczucia sercem naszém miotały: miłość, swoboda, wesołość, uciecha, a to wszystko w pierwszey świeżości i wdzięku, jak te lata zostały w naszey pamięci nazawsze złotą epoką, która cały nasz przyszły zawod i nadzieje w swojém łonie zawarła; z taką roskoszą i uniesieniem w dziejach świata na Grecyą patrzymy. W niey rodzay ludzki młodość swą przeżył, w niey przekwitnął. Wyszedł chłopiec ze szkoły i zajaśniał młodzian, woniami oblany, gracyi ulubieniec, wszystkich muz czciciel, zwycięzca olimpiyski i perski; umysł i ciało w rozwinieniu zupełném. Nie przydał się Grecyi duch rolniczy Egiptu, bo nie miała Nilu; nie zajął się w niey duch Fenicyan kupiecki, bo nie miała Indyi i Libanu; wiek wschodni minął, Grecya została czém zostać była powinna, wzorem młodzieńczego wykształcenia, porą społeczności wiosenną. Ze wszystkiego, co poprzedziło, Greczyn kwiat tyl-

ko zatrzymał; wszystko w piękny obraz, igrzysko, bawidło zamienił. Z mechanicznego, ciężkiego rzemiosła kunszt piękny wymyślił; z niewolniczego ziemiaństwa, klassę obywatelską uformował; z niedostępnych tajemnic święto-pisma lekką powiastkę wypapłał; ze wschodniego rządu, patryachalnych obyczajów, egiptskiey pracy, grecką swobodę, polor i lekkość utworzył. Tego on potrzebował do pieśni, nauki, przyjemności i cnoty wieku swojego. Te znamiona nosi grecka mitologia, poezya, wymowa, filozofia, prawodawstwo i wszystko, co jest naydoskonalszego w obyczajach, w sztuce pisania, myślenia, we zwyczajach i kunsztach. Patrzmy na rod ludzki, pod tém niebem ukształcony, z tak otwartem czołem i tak delikatnemi zmysłami, patrzmy na tyle ludów, tyle osad osobnych: a wszystkie w uczuciu oyczyzny, w miłości języka i igrzysk narodowych, od wyprawy Argonautów aż do przewagi macedońskiey, pogrzebu wolności greckiey, wspólnym ożywione duchem!

Przyniesionym od obcych pierwszym nasionom umysłowey uprawy, pierwszym zawięziom mowy, sztuk i wiadomości Grecy tak nową, tak osobną umieli nadać postać, że się to wszystko stało ich własnością. Od naywiększych wynalazków i czynów, aż do słowa i znamienia geniusz ich wszystko przetworzył i przeistoczył na swoy sposob. Kto dzikim niegdyś tey ziemi pokoleniom dał taki język, taką poezyą i tak

obrazową mądrość? Sama ich ziemia, ich sposob życia, duch ich wieku, i charakter rodzinny. Z grubych pierwiastków urosła mowa grecka, lecz te początki, jakkolwiek niekształtne, niosły już w sobie wszystkie przymioty, które miały stanowić kiedyś jey doskonałość. Giętsze u ludów pod tym pasem nieba narzędzia mówne, ucho delikatnieysze, myśl żywsza, uczucie mocnieysze nakłoniły harmonią ich mowy do wdzięczney harmonii lutni i tańca. Ztąd ten zmysłowy powab, który ich mowę ożywia, nie z martwych teoryi wykrzesany; ale z pieśni i powieści, z igrzyska i muzyki, ze związku tylu ludów i pokoleń natchniony. Północne ludy w sprawie swojego poloru nie doznały podobney doli. Gdy obce prawo przyniosło im cudze obyczaje i światło nieznane, język ich umilkł i zdrętwiał. Z samey tylko mowy greckiey poezya, muzyka i wczesna a długotrwała słodycz swobody utworzyła mowę muz całego świata; a jak rodzay ludzki niezdoła się cofnąć do swojey dziecinności, tak wskrzeszenie Amfiona, Orfeusza, Homera i Hezioda, w nowoczesnym stanie myśli i czucia dla tych nawet okolic, w których kwitnęli, jest nie podobném. Iloczas połączył śpiewność i regularność swoję z mocą wysłowienia, odbite spadki wrażały w pamięć razem ze słowem naukę, gdy jeszcze pisma nieznano. Dusza przenikniona upałem swey strefy, pogodą nieba, pięknością tak dziwnego i zmiennego przyrodzenia rychło natworzyła istot urojonych, oży-

wiła rzeczy martwe, bóstwami napełniła pustynie, a imaginacya uniosła myśl ludzką, aż za granice świata. I ztąd te cuda, które dawni śpiewacy, mędrcy owych czasow, przyznają pieśni greckiey w bajecznych i bohaterskich wiekach, ztąd te zalety, których Homer i Hezyod w żadném zdarzeniu nie zapomina dla poezyi i talentu mowczego.

Królowie od Jowisza dostępują chwały:
Lecz szczęśliwy ten, kogo muzy ukochały.
Kogo Muzy kochają, ten słynie poetą,
Z ust mu idzie głos wdzięczny słuchany z zaletą.
Niechay się kto zasmuci ciężko utroskany,
Niosąc w sercu ból skryty nieuspioney rany,
Gdy mu śpiewak, muz kapłan, bohaterskie dzieje
I wielkość bogów hymnem dostoynym opieje,
Odeymie mu wnet czucie żalu i zgryzoty,
I w niepamięci jego utopi kłopoty.
Witaycież święte Panny, daycie głos przyjemny! (*)

Pierwiastkowi opowiadacze podań o widokach przyrodzenia, o bogach, i oycach pokoleń z nimi spowinowaconych, w jednem częstokroć nazwisku lub przymiotniku, stosownie do natury swey mowy, zamykali tak szczęśliwe i tak wdzięczne allegorye, że poznieysi śpiewacy, gdy tylko chcieli rozesnować ich znaczenie, tworzyli z nich naypięknieyszy obrazek, pełen myśli. Zpomiędzy mnóstwa tego rodzaju śpiewaków znamieni-

(*) *Hesiod.* Theog. w. 88 i nast. przekład. Przybylskiego; tudzież *Homer* na wielu mieyscach, gdzie wspomina o wymowie Nestora, Ulissa, Menelausa, Achilla i innych bohaterów greckich i trojańskich.

tych, żaden niewzniosł się do takiey wziętości, ani wzbudził tak powszechnego podziwienia, jak Homer, ociec wszystkich następnych poetów i mowców. Zdumiewamy się nad nim, jak nad niezwyczaynym dziwem przyrodzenia, gdy on atoli niczem więcey nie był jak synem wieku swojego, szczęśliwym brzegów ïońskich śpiewakiem.

Wpływ nieprzerwany jaki miał na swych ziomków i dotąd ma na wszystkich, którzy go czuć umieją, większem jest dlań uwielbieniem nad świątynie, które mu stawiono, i cześć boską, którą mu wyrządzano. Prawda i mądrość, z jaką całemu światu ówczesnemu żyjącą postać nadał, wszystkie dzieje w obrazach, początki rzeczy w mitologicznych powieściach wystawić umiał; łatwość, z jaką, wolny, wzrokiem bóztwa wszystko widzi, wszystkich cnót błogość i wszystkich występków niedolą z dziwném przekonaniem i harmonią opowiada; wszystko to czyniło tak wielkie wrażenie, że dawni krytycy Dyonizyusz halikarnaski, Kwintylian, Longin, Hermogenes, Demetryusz falereyski i inni, uznali go za naywiększego z poetów i naydoskonalszego z mowców. Z tego źródła czerpali wszyscy, którzy się wsławili talentem mowczym, albo wzniosłością stylu. W istocie, jakiż mowca malował namiętności z większą mocą i prawdą? Jakie mowy mogą się porównać z mowami Iliady? Możnaż wydadź z większym zapałem i prostotą gniew, dumę obrażoną, i wszystkie towarzyszące im poruszenia, jak w zwadzie

Achilla z Agamemnonem? Coż tkliwszego nad pożegnanie Hektora i Andromachy? Nayprzenikliwsza mądrość wydaje się w mowie Ulissesa, gdy zniewala do powrótu Greków, biegących na okręty i wyrzekających się oblężenia Troi. Znaydujemy już w niey wszystkie, przez poźnieyszych retorów określone, podziały rzeczy krasomowskiey: *wstęp*, *zamiar*, *wykład rzeczy i domowienie*; wszystkie *postaci* są użyte, wszystkie *źródła* ruszone. Szukamyli naydoskonalszego wzoru tkliwości? Zale Hekuby na widok jey syna włóczonego koło Troi, prośby Pryama u nóg Achilla o wydanie ciała synowskiego, zdolne są naytwardsze serca rozrzewnić.

Niemniey piękności mowczych znaydujemy u Homera w rodzaju umiarkowanym. Słodka namowa, która łagodnie do serca przenika, stanowi główny charakter Odyssei. Wymaga ona niekiedy więcey zręczności ze strony talentu, niżeli wyraz gwałtownych duszy poruszeń. Z mnóstwa przykładów, które się razem na umyśle stawią, przywiodę tu tylko mowę Ulissesa do Nauzykai, przez dawnych już grammatyków za wzór tego rodzaju wymowy podawaną.

Nieszczęśliwy król Itaki, po rozbiciu się okrętu, wyrzucony został falą na brzeg wyspy Feaków. Zmocowany utrudzeniem i snem kryje się do lasu i zasypia. Nazajutrz budzą go krzyki młodych dziewic grających w piłkę. Byłato ze swoim orszakiem Nauzykaa córka Alcynousa króla Feaków. Trwoga i ciekawość wywodzą go z zarośli po osło-

nieniu ciała swego gałęziami oliwy. Na widok człowieka pół nagiego i oszpeconego pianą morską, towarzyszki Nauzykai uciekają; sama xiężniczka przez Minerwę natchniona zostaje na mieyscu. Ulisses nie odważa się do niey przybliżyć, aby jey nie przeraził swoją postacią, lecz zatrzymuje się opodal z uszanowaniem, i wzniosłszy głos pokorny tkliwie do niey przemawia: (*)

Bóstwo czy ziemska pani! żebrak błagam ciebie,
Bo zdajesz mi się jedną z mieszkających w niebie.
Twarz i postać masz tylu wdziękami odzianą,
Że cię śmiem równać z córką Jowisza Dyaną.
Jeśli zaś jesteś jedna z żyjących na ziemi,
Pokrewnych twoich czynisz trzykroć szczęśliwemi.
Szczęśliwy oyciec, matka i bracia szczęśliwi,
Z takiey córy i siostry, którey się świat dziwi.
Ich serce się napawa nayslodszą roskoszą,
Gdy patrzą, jak twe wdzięki w tańcu się unoszą,
Nayszczęśliwszy małżonek z tobą zaręczony,
Co do domu dostanie tak nadobney żony,
Bo mi się jeszcze w całém życiu nie zdarzyło,
U męża lub niewiasty zoczyć twarz tak miłą.
Wielkie mię na twóy widok podziwienie bierze!
Taką ją w Delu palmę, że ci wyznam szczerze,
Młodziuchną, przy ołtarzu Apollina wzrosłą,
Widziałem. Bo nieszczęście i tam mię zaniosło.
Tam wędrowałem z mnogą podwładnych czeredą,
W owey podróży z moją rozpoczętey biedą.
Jak więc tey świętey palmie długo się dziwiłem,
Niezachwycony drzewem na świecie tak miłem,

(*) Odyss. VI. w. 150 przekład Przybylskiego.

Tak ci się dziwię Nimfo w piękności ubrana,
Ale nie śmiem cię ująć za twoje kolana.
Sroga mi nędza moja tey śmiałości broni.
Wczoraj po dniach dwudziestu wybrnął z morskiey toni,
Od wyspy Ogigii wciąż mię burze gnały,
Wyrzucony od bóstwa tu błądzę omdlały,
Pewnie znów zachowany na nędzę nieznaną.
Bo kiedyż gniewne bogi chłostać mię przestaną!
Jeszcze wiele klęsk nowych do dawnych przydadzą,
Nim wyrwą duszę z ciała nieodwrótną władzą.
Ulituy się, królowo! bom zbyt udręczony.
Pierwszą ciebie spotykam na ten brzeg rzucony,
Nie znam nikogo z ludzi mających tę ziemię,
Nieznane mi ni mieszczan ni wieśniaków plemię.
Wskaż mi drógę do miasta z ludzkością wspaniałą.
A day jaką łachmankę, abym okrył ciało.
Jeśli ci jest pod ręką chusta od szat jaka,
Daruy na osłonienie nędznego żebraka.
Za to niechay ci bogi dadzą w każdey dobie,
Ile w twey czułey duszy sama życzysz sobie,
Niech uszczęśliwią męża i rodzinę całą,
Niechay twóy dom obdarzą zgodą doskonałą;
Bo nic nie ma droższego nad zgody znamiona,
Gdzie wspólnie rządzą domem małżonek i żona.
Choć się mnóstwo zawistnych na ich szczęście krzywi,
Lecz niezmiernie się cieszą wszyscy im życzliwi,
I sami wielką sławę zyskują w narodzie,
Gdy żyją, jedno myśląc, w miłości i zgodzie.

Zbyteczną, mniemam, byłoby rzeczą wymieniać szczególne tey mowy zalety. Któż nie czuje, ile delikatne pochwały, zaraz na wstępie zniewalają umysł i serce xiężniczki; ile porównanie jey do *świętey palmy* iest

szlachetne i ładne; jak Ulisses wspominając to drzewo daje zręcznie poznać, że jest człowiekiem niepospolitym, gdy przybył do Delu dowodząc licznemu orszakowi wojowników. Stosownie do obecnego stanu krótko mówi o swojem nieszczęściu. Żądanie jego tak jest skromne, że mu nie można odmówić bez srogości; a służby, któremi kończy swą prośbę są właśnie te, które naybardziey skłaniają serce młodey dziewicy.

W tworach Homera tak wdzięcznie marzymy, jak słodko niegdyś usypiano w świątyni Apollina, który sny złote na śmiertelnych przysyłał. Tragicy brali z niego dramata i stosowania uczące, filozofowie prawidła mądrości, historycy wzór powieści, mowcy wybor szczęśliwy myśli, umiejętne uszykowanie części, i wysłowienie, które nadało ich wyrazom rzezwość i słodycz, prostotę i wielkość, wysłowienie, malujące z natarczywością i prawdą, źródło wszelkiey harmonii; którą Homer celuje wszystkich poetów i mowców przed nim i po nim. Ileżbym na to mógł przywieśdź przykładów! Lecz chcąc okazywać w Homerze wszystkie bogactwa krasomowcze, należałoby przepisać wszystkie jego mowy. Nie ma żadney, któraby się nie zalecała jakim osobnym wdziękiem, i za wzor służyć nie mogła. Pracujący około wymowy i szukający sławy ze sztuki pisania zapatrywać się bez przerwy powinni na tego wielkiego malarza natury, przekonani, że nikt ani bydź wymownym, ani dobrze pisać nie zdoła, kto Homera czytać i naśladować nie umie.

We wszystkich oświeconych narodach kiedy się smak upowszechni, mogą współcześnie kwitnąć wielcy poeci i dobrzy prozatorowie; ale dzieje literatury greckiey nie zostawują naymnieyszey wątpliwości, że wiek prozy nie tylko po wieku poezyi nastąpił, lecz nadto że ta ostatnia długo jeszcze prozę pierwiastkową ożywiała. Spiewać i mówić przez długi czas u dawnych Greków były wyrazy jednoznaczne: wyroczna pieśń Apollina nazywała się powieścią *fatum;* prawa nosiły jedno nazwanie z pieśnią *nomos*, a rapsodye Homera mianowano mowami *epea*. Solon prawa swoje wierszem układał, Empedokles i Parmenid twierdzenia filozoficzne wdziękiem poezyi krasili. Sam Arystoteles, pisarz tak ściśle filozoficzny, wymawiać zdaje się prozę obwinianą za wyraźne rozstanie się jey z poezyą, i mniema, że mowie wolney bynaymniey to nie szkodzi, a straty jey z tego rozłączenia wynikłe innemi się nagrodziły zyskami. Tego postępu mowy greckiey dawni grammatycy nigdy z uwagi nie tracą.

Epokę prozy z poezyą zmieszaney i z niey świeżo wychodzącey nayjaśniey widać w dziełach Herodota oyca historyi i prozatorow greckich. Nie pod jednym względem historyk w nim zbliża się do poety; a jak w Homerze trudno położyć granicę powieści historyczney od zmyślenia, tak w dziejach Herodota nie podobna rozróżnić, co należy do historyka, podróżo-pisarza i powtarzacza dawnych baśni. Powieść jego cała w ustępach,

niepowiązanych z sobą, ma prostotę Iliady i Odyssei, a wysłowieniu jego liczba Izokratesa nie jest jeszcze nie znajoma. Można go porównać do Janusa z podwoynem obliczem; jednemi oczyma patrzy za siebie na wiek naturalney poezyi, a drugiemi na przód na tworzącą się prozę. Styl Tucydydesa, jak się zdaje, nim trafił na przyzwoitą równowagę, zbliżył się był do przysady i suchości. Lecz na naywyższym stopniu niekunsztowney prozy stoją uczniowie Sokratesa, Platon i Xenofon, naywięksi i jedyni pisarze w całey historyi prozy. Jak w Homerze wszystkie gatunki poetyckiego stylu zbiegają się w niekunsztowney jego poezyi, tak w naturalnem ich myśli wysłowieniu okazują się wszystkie poźnieysze gatunki mowy wolney. Wyraz ich unosi się między dawną okazałością poetów, a następną wytwornością mowców, i nie wpadając w żadną z tych ostateczności ani tracąc swego szczęśliwego środka, za każdem lekkiem tchnieniem zdaje się zbliżać już do jednych, już do drugich.

Od kogoż możemy wziąć pięknieyszy wzor stylu historycznego jak od Xenofonta, który nic przez połowę nie mówi, z niczém się nie kwapi, którego prostoty, słodyczy i delikatności nic nie przewyższa? na którego ustach Gracye z mądrością spoczywały? Coż dopiero mówić o naśladowaniu lub tłumaczeniu boskiego Platona. Jego przekładacz powinienby wezwać ducha Sokrata, aby go natchnął, aby mu w drogach mądrości, ró-

wnie jak w sposobach jey opowiadania przewodniczył.

Tak szczęśliwie się rozwinęła niekunsztowna proza grecka w epoce, kiedy jeszcze swobodnie bujała między poetyckim stanem języka a sztuką retorów, między nieoznaczeniem śpiewaków a więzami filozofów; miała ona wtedy naywięcey powabu, została prawdziwą boginią namowy, powszechnym językiem wieku i językiem nauki, jak niegdyś poezya. Zdołam-że teraz jey towarzyszyć w zawodzie sztuki, kiedy wymowa publiczna, wszystkiemi środkami wśpierana, z zadziwiającym pośpiechem wzniosła się do naywyższego doskonałości stopnia? Rychło naywięksi mowcy i nauczyciele wymowy nadali wysłowieniu pełność, płynność i całe bogactwo prozaiczney harmonii; język stał się właściwym wszystkich myśli obrazem i wszystkich namiętności głosem; w poezyi zmysłowym, sztucznym i okazałym, w mowie potoczney łatwym i skromnym, w krasomowstwie wytwornym, prostym, wzniosłym i umiarkowanym, a zawsze do rodzaju rzeczy stosownym. Pod ręką każdego z tak mnogich pisarzów proza wzbogacała się osobném i nowém arcydziełem sztuki. Kunszt pisania ustanowił swoje rodzaje i szkoły, każda szkoła wydała swoje wzory, i każdy rodzay wsparł się nowemi postrzeżeniami i sposoby. W prędkim czasie wymowa została przedmiotem naypilnieyszey nauki. Zamknięta naprzód mieyscem rady publiczney i sądu, następnie

rozszerzyła swoje granice; utworzył się rodzay chwalny. Współ-zawodnik z początku poezyi wysławiał bogów i bohaterów za oyczyznę poległych; a lubo uległ z czasem nadużyciu, i po Izokratesie, pochwale i naganie żadney nie kładziono granicy; atoli same te ćwiczenia niezmiernie się przyczyniły do wykształcenia prozy krasomowskiey. Wdziękowi z poezyi wydobytemu przybyły mnogie zdobienia codzień świeżemi farbami i nową harmonią ożywiane. Skarby te naypierwey gromadzono bez wyboru, jak kamienie zrzucane na budowę pięknego gmachu; samo delikatne uczucie służyło do ich układu. Z czasem zamiast zdań niezwiązanych, które bez władzy i wsparcia za każdem się słowem rozrywały, grono myśli utrzymujących się społem utworzyło całość w częściach swoich umiejętnie spojoną. Nayczulsze ucho czarowane było tak dziwnym i dotąd nieznanym dźwiękiem, a naysurowszy umysł nie bez upodobania rozważał, jak się porządnie myśl toczyła w swoim okręgu. Naywiększą wytworność okresom mowy nadał Izokrates; zamknął je w odpowiednich i ledwie nierównych polach, związał ich części już iloczasem, już spadkiem wyrazu podobnym, odbił, urozmaicił i splotł je ogniwem słow i myśli. Do tego przekładnia tak trafnie rozsadziła wyrazy, że często baczna uwaga słuchacza, przy zaczęciu okresu, już cały jego postęp zgadywała; powab, który dowcipnie odkryty, był dla Greków źródłem przyjemności, a w którym

zbytkowali do tego stopnia, że nie raz na obradach, liczne się razem głosy wznosiły i dokonywały przed mowcą harmoniyny okres, który on jednak z upodobaniem prowadził do końca.

Z mnóztwa znamienitych mowców, gdy jedni poświęcali talent usłudze rzeczypospolitey i ziomkóm na radzie i sądach, drudzy uprzyjemniali naukę pięknemi farbami poezyi, znalazło się z czasem wielu, którzy dla pochwały lub zysku głosili przed ludem wypracowane w zaciszu rozprawy o formach rządu, o prawach, obyczajach naukach i sztukach, przenosząc nieraz piękność wyrazu nad prawdziwość myśli. Taka była sztuka, taka wytworność, taka stroyność w ich pismach, że zbytek ozdoby sprawiał czytelnikowi nie mniey utrudzenia, ile kosztował pracy samego pisarza. Prawda, że w tak powszechnym do wymowy zapale naylepsze dowcipy dla zabawy i ćwiczenia lubiły chodzić w dyalektyczne zapasy. Tessalczyk na igrzyskach rzuconym niezręcznie grotem zabił konia: Perykles wyzwał sławnego sofistę Protagorę, i cały dzień rozprawiali, kto tu winien, czy grot, czy ręka, czy ustanowienie igrzysk. Gorgiasz inny sofista przybywszy do Aten w poselstwie od Leontynów, swych ziomków, gdy oświadczył na teatrze, że w każdey daney materyi będzie wręcz rozprawiał za i przeciw, zawrócił głowy Atenczykom, wyjednał ich pomoc dla swey oyczyzny i wzbogacił się niezmiernie, z innych miar mowca zimny, szukał górności drogami wbrew jey

przeciwnemi, popisywał się słów blaskiem tym wyraźniey obnażającym ubóztwo myśli. Rozszerzył atoli sztukę krasomowczą, i same jego wady za naukę służyły.

Te i inne niezliczone w narodzie wolnym pobudki usiłowania i nagrody dały wymowie greckiey nayrozleglejsze pole, wykształcenie bardzo rozmaite, dzielny zachęt, i naywyższą doskonałość. Sciąga się to zarówno do poezyi i do sztuk obrazowych. Gdy bowiem Grecy umysłową uprawę poczęli od muzyki, pieśni i poezyi, gdy filozofia następnie przewodniczyła ich wychowaniu, dziwić się nie należy, że smak wytworny, że prawdziwe uczucie piękności stało się główném charakteru ich znamieniem, w nayważnieyszych nawet ich dziełach i ustanowieniach wyrytém. W tak żywych bez przerwy walkach o wygraną niezliczonych epopei, dramatów, mow publicznych wszelkiego rodzaju, musiał się koniecznie upowszechnić sąd trafny, jaki nasza zimna krytyka z trudnością formuje.

Czuję, ile od ogólnego opisu nieodzielną jest słabość i powierzchowność oznaczenia; kończę więc zbyt długie podobno wywody zwróceniem baczności na to, co jest głównieyszym celem obecnych uwag. Gdy Grecya przestała śpiewać a zaczęła się uczyć pisać, poezya przyrodzona, jedynym językiem życia u dawnych zwana, umilkła; na jey mieysce weszło naśladowanie i sztuka; w miarę uobyczajenia społeczności, proza stała się powszechnym językiem pisarzów. Przez za-

patrywanie się na pisma homerowe; co do siły przyrodzenia nieprzewyższone, tworzyli się coraz kunsztownieysi poeci, i z niewyczerpanego tego źródła, w którém dotąd cała mądrość i sztuka uspiona spoczywała, wyszły zdroje wszystkich rodzajów i gatunków pisania. Każdy następny geniusz rozszerzał granice sztuki pod względami już stylu, już form, już przedmiotów nowych. Słowem, od czasu upowszechnienia prozy, jakkolwiek się poezya w różnych epokach wzbogacała, i doskonaliła jakkolwiek wyborni poeci umieli dawny język homerowy i za pomocą sztuki szczęśliwie go przyswajali, kształcili i zmieniali podług swojego wieku; nie bylito już dawni śpiewacy, prości synowie przyrodzenia; a sama proza w wydoskonalonym stanie społeczności żyła naybardziey, kwitnęła i nauczała.

Jak Grecy natchnęli światu uczucie piękności, miłość chwały, uciechy, i rozlicznych poruszeń młodzieńczego wieku, tak Rzymianie nadali mu cechę wielkości i ducha panowania swojego. Wirgiliusz jednym wyrazem charakter ich odznacza, w porównaniu z innemi ludami:

Tu regere *imperio* populos, Romane, memento.

Wyraz ten sam jeden zawiera pojęcie rzymskiey wojenności, rozwagi, wytrwania, potęgi, narodowey dumy i wszelkiey patryotyczney cnoty. Wiek męzki rzymskiego wygórowania stał się wiekiem siły i doyrzałości dawnego świata. Nie wzrastał

Rzym, jak Grecya, przy odgłosie lutni i pieśni, lecz pośrod religiynych obrzędów, narodowych urządzeń, i szczęku oręża. Kiedy poezya i wymowa grecka znaną mu bydź poczęła, już charakter jego okazał się zupełnie w swojém rozwinieniu, w potędze rzeczypospolitey wolney. Za pierwszych czasów mocowania się swego, Rzymianin ubogi, niepokojem domowym i zewnętrznemi burzami nieustannie miotany, *duris ut ilex tonsa bipennibus*, nie miał ani czasu, ani ochoty do igrzysk, do pieśni, i do wytwornego rozprawiania; piękne wymysły sztuki greckiey były dla niego obce, ani wyobrażał sobie, nacoby poezya krajowi potrzebną była. Hymny jego religiyne, kuglarstwa i śpiewy biesiadne nosiły cechę grubości ludu, od którego je przeymował.

Atoli duch wojennego narodu, dającego królom prawa, i ważącego sprawy świata, prędko wykształcił sobie mowę pełną śmiałości i mocy, okazałości i powagi. Możnowładztwo senatu i przednieyszych rodzin, a duma obywatelów miasta, stolicy świata, nadała mu godność i wzniosłość, przymioty właściwe pismom, równie jak obyczajom rzymskim. Cycero mówiąc do ludu, do senatu, do kapłanów, do Cezara, troskliwie podług każdey okoliczności wymowę swoję odmienia. W mowach jego nie tylko maluje się charakter Rzymu, lecz nadto widać wszystkie sposoby i umiarkowania, których mowca używa, aby dogodził różnemu sposobowi myślenia, odmiennym chęciom i skłon-

nościom możnych. To uszanowanie, ta powaga senatu i ludu, te rozliczne względy w wymowie rzymskiey zachowane, z poważnego charakteru narodu pochodzące, jaśniey się jeszcze okazują w porównaniu jey z wymową grecką. Smiałe uniesienia Demostenesa i poważna wymowa Cycerona, gwałtowne sposoby i grozby pierwszego, a rozumowania, któremi Cycero wdziera się w dumne i niechętne umysły, krótki i ognisty wyraz mowcy greckiego, a mnóztwo wywodów, któremi się Rzymianin uzbraja, ciosy wtorzone, które Demostenes rzuca, a krążenia, do których się Cycero ucieka; wszystko to ściśle jest związane z charakterem obu narodów. Pisarz pracujący samotnie może iśdź za swojém uwidzeniem, ale mowca mający działać na obradach publicznych, uczy się pilnie ducha narodowego, i jak biegły wodz, dobrze pierwey poznaje stanowisko, na którém ma dokazywać. Nie miała poezya tak narodowego wpływu u Rzymian jak u Greków. Walczącemu ich woysku nie przywodził nigdy poeta; bo karność rzymską utrzymywało coś dzielnieyszego, niż muzyka. Bez tey surowości i hartu, jakżeby się mogli u nich utworzyć Regulusowie, Skaury, Kuryusze i Kamille? Wielkie są i nieśmiertelne w poezyi rzymskiey imiona Wirgiliusza, Horacego, Tybulla, Propercego, Nazona; walczyli oni klassyczną poprawnością, sztuką i wytwornością z poetami greckiemi, i zostali sami statecznemi wzorami dobrego smaku; lecz równie, jak mo-

wcy, blisko naśladowali wzorów poezyi i wymowy greckiey, już, że je znaleźli na naywyższym stopniu doskonałości, już, że to było w geniuszu Rzymian, wszystko raczey po mezku sobie przywłaszczać, niż tworzyć.

Nauczycielami poezyi i wymowy dla nas stali się nazawsze Grecy i Rzymianie. Lecz gdy te ludy długo w pierwiastkach uobyczajenia nie znały mowy pisaney; tém dziwnieyszą miała potęgę ustna ich wymowa. W istocie sam wyraz w ustach jest mową właściwą. Myśl objawiając się trzema razem odmiennemi znakami, słowem, głosem i ruchem, wtedy tylko rzetelnie żyje, wtedy działacz i dzieło jedném są ciałem, a mowca staje się uosobnioną niejako wymową. Od chwili, w którey się mowa z ustami rozłącza i przechodzi na pismo, traci znacznieyszą część swojego wrażenia. Wiek nasz przeto ucząc się z niemych pamiątek, z uciążliwą pracą, rozumieć i czuć naygórnieyszych dawnych poetów i mowców, ledwie zdoła wznieść się do wyobrażenia władzy, którą ich usta na umysły słuchaczów wywierały.

Wygórowany nadto talent mowczy w narodzie, i smak do wymowy upowszechniony, dowodzi siły ludu moralney, wzmaga ją i karmi. Jakoż w Rzymie wymowa nie przeżyła charakteru narodowego, cnot obywatelskich i polityczney postaci, która sama, po zgaśnieniu nawet wolności, czas niejaki łudziła narod pozorem swobody. Gdy się Grecya i Rzym na łonie zbytku i chciwości skaziły, oniemiała wymowa. Bo jedna pod-

nieta w narodzie swobodnym obudza wymowę i podziwienie dla niey; ten sam ogień zaymuje dowcipy hoyniey od przyrodzenia nadane i powszechność, która chętnie wyższość ich uznaje, chlubi się nią i zapala. Narod odwykły od podobnych uniesień przestaje bydź oyczyzną ludzi wielkich, i zdolnych do natchnienia przeważnego czynu. Wtedy przyymuje znamię i pokorę mierności, zaleca się rozumowaniem o dziełach pięknych, raczey niżeli ich uczuciem, otacza swoje poniżenie dumą i wzgardą; a zazdrość w porównaniu z odrętwiałym jego stanem byłaby dlań jeszcze poruszeniem szlachetném.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

POEZYA.

LIST cnotliwey żony do przyjaciółki, o obowiązkach karmienia dzieci własnemi piersiami. Napisany przez *Mikołaja* WOLSKIEGO roku 1789 w Wilnie.

Już wkrótce, Idamijo, stan się twóy odmienia,
W którym nowego duszy doświadczysz wzruszenia,
Już przybierają w wieńce święcone ołtarze,
Kiedy ma stanąć moja przyjaciółka w parze.
Gdzie z nayczulszym kochankiem, powszechnym zwyczajem
Stałą wiarę i miłość poprzysięgnie wzajem.
Dusza moja (piszesz mi) myśląc o tym stanie,
Cóś się lęka: uspokoy to błędne mniemanie.

Przyjaźń mi nie da skłamać: oto ci donoszę,
Jaką w nim część odbierzesz, i jakie rozkosze.
Nie, nie!... Prawa szczęśliwość nie jest czczym wymysłem,
Znaydzie ją, kto się z cnotą złączył węzłem ścisłem.
Znam jey promieniem dolą moją ozłoconą,
Mam serce czułe, jestem i matką i żoną.
Rowne twe Idamijo, będzie przeznaczenie,
Z radością przewidziałam słodkie dopełnienie
Przywiązanych do zmiany życia obowiązków,
Które na cię wkładają imiona tych związków.
Lecz ze wszystkich ci starań niech naypierwsze będzie
To, które nam natura w pierwszym mieści rzędzie,
Którego ubliżenia mści się obrażona.
Nie łam jey praw nayświętszych, niech z twojego łona
Bierze dla się stworzony pokarm twoje dziecie,
Niech od tey ma wzrost, siły, od którey ma życie.
Też my czystego związku naymilsze zadatki,
Te korzyści naydroższe, o niebaczne matki!
Te owoce bolami naszemi kupione,
Smiemy zwierzać i zdawać w ręce zapłacone?
Kiedy tygrysa, pełna dziczy i wściekłości,
Ochrania szczeniąt, i im udziela wnętrzności.
O ty!.. którey okrutna dusza bez wzdrygnienia
Dawszy życie, odbiega własnego plemienia,
I gwałt czyni prawdziwym zamiarom kochania,
Odpowiedz, barbarzynko, na me zapytania.
Gdy bez ciebie w kolebce, wśród niebezpieczeństwa,
Płod twych słodkich rozkoszy, dowod okrucieństwa,
Niemowle od nieludzkich oczu oddalone,
Kwili na cudze ręce nędznie zostawione,
Krew się twa z cudzą mąci, lub się poniewiera,
I kto inny pieszczoty za ciebie odbiera.
Mówisz, że kochasz: jeśli szczere twe wyznania,
Doświadcz zatém wzajemnych skutków przywiązania,

Idź, uciesz się z pożytków matczyney miłości,
Przytul te, które zmyślać nie umie wdzięczności.
Lecz oto dziecko twoje, do rąk karmicielki
Drze się, od nieznajomey łona rodzicielki.
Tyranko!.. którey litość serca nie naprawi,
Którą powinność nudzi, a występek bawi.
Ty szukasz twych rozrywek, gdy twe za oczyma
Niemowle, winnych starań swey słabości nie ma.
Zaufałaś spokoynie twojemu wybraniu,
Jakże ta odpowiedzieć ma twemu żądaniu,
Która z krwią zimną dziécko opuściła swoje,
Aby z przedaynych piersi wykarmiła twoje?
Oświeć się przecie kiedyś ludzkości pochodnią,
A poznay opłakania wiecznie godną zbrodnią.
O jak wiele śmierć wczesna zerwała w powiciu,
Którychby matek piersi zachowały w życiu!
Lecz twóy los nieszczęśliwy na tém nie ustawa,
Nie dość, że te zgwałciwszy przyrodzenia prawa,
Przynosisz twey dziecinie choroby lub schyłek,
Mleko to nawet, które ma ssać na posiłek,
Którego się ze łzami u ciebie napiera,
Nabrzmiałe w piersiach twoich krew całą pożera.
Przeyrzyy zatém zewczasu skały zatopne.
Oto!.. twą winę kary ścigają okropne,
Drżyy... oto czas nieznaczny lata twoje króci,
I dzień twóy każdy życia bojaźń śmierci kłóci.
Przybliżysz się niedługo do ostatniey chwili,
Jakaż cię wtenczas ulga w rozpaczy zasili?
Kiedy zwiedzając smutnym okiem bieg żywota,
Nie znaydziesz w nim, czémby się szczycić mogła cnota,
Idamijo, ten obraz smutny bez wątpienia,
Żywszego potrzebuje pędzla i barwienia.
Lecz znam, że go dla ciebie przyjemniey odmienię,
Kiedy nim obraz moich rozkoszy przycienię.

Hymen mnie naprzód zwabił w odzieniu weselnym,
On los móy zaparęczył węzłem nierozdzielnym,
On mnie męża przystroił kochanka wdziękami,
On drogę życia mego zasiał mi kwiatami.
Zgoda, która jest duszą w tym szczęśliwym stanie,
Proby czystey miłości, wdzięczne jey wyznanie,
Względy wzajemne zawsze, nayczulsze w tym związku,
Słodycz kochając pełnić prawa obowiązku.
Równie siebie szacować, równym tchnąć upałem,
To było losu mego naypierwszym udziałem.
Jużem była szczęśliwą, lecz miałam nadzieje,
Że dzień jeszcze szczęśliwszy dla mnie zajaśnieje.
Nadszedł ów dzień szczęśliwy, dzień oczekiwany,
Głos prośb moich od stwórcy został wysłuchany.
Pozyskałam naydroższe opatrzności datki
Nieba dla mnie przyznały słodkie imie matki.
Nigdym go nie skaziła przez złe obyczaje,
I teraz nawet, gdy ci tę chwilkę oddaję,
Pisząc, co mi dla ciebie myśl niesie życzliwa,
Nie spętany w kolebce, blisko mnie spoczywa,
Naymłodszy z moich synów ode mnie karmiony,
Wczoray, gdy o tey porze snem lekko uspiony,
Młodych w nim zmysłów na czas przerwał używanie,
Patrzyłam chciwém okiem, na to jego spanie,
Na twarzyczce odbijał blask istny szkarłatu,
Jaki nieci Jutrzenka, gdy niesie dzień światu,
Tak piękny kwiatek, kiedy świeży z pączka strzela.
Pochwaliłam w cichości serca stworzyciela.
Usta jego rozwarte, wdzięczne uśmiechnienia,
Te były w nim naypierwsze oznaki ocknienia.
Oczki w pół otworzone we mnie się wlepiły,
A rączki wyciągnione czego chciał, mówiły,
Porwałam go na ręce radością wzruszona,
I z pośpiechem swojego udzieliłam łona.

Mąż móy, którego wtedy bawiło czytanie,
Rzucił książkę widziawszy mnie w takowym stanie.
Żono!... rzekł mi, miłością cnotliwą natchnięta,
Nigdy czas nie potrafi zwątlić nasze pęta.
Młodość prędko przemija, a piękność szpetnieje,
Moc tylko samey cnoty, nigdy nie słabieje.
Przyjaciółko!... Serca się nasze muszą zgadzać,
Powiedź mi, bo nie umiesz ni zmyślać ni zdradzać:
Możnaż sobie wystawić żywszą roskosz którą,
Nad chwilę, którą tobie wystawiam dopiero.
Tak jest... zapewne mamy z darów opatrzności,
Prawe szczęście na łonie swoich powinności.
Nie znam już teraz na czém doli mojey zbywa,
Kędy obrócę oczy, wszędym jest szczęśliwa.
Nie trują spokoyności mojey zgiełk i nędza,
Roskosz moja wszelakie zgryzoty odpędza,
Domek móy oczom moim zawsze się wydaje
Świątynią, gdzie mieszkają dobre obyczaje,
Zewsząd do niego tęsknię, a wchodzę wesoła,
Przyzywam dziatki, które schodzą się do koła,
Ku naymłodszemu zwłaszcza z radością unoszę,
Mieszczę go na mych ręku, i twarz łzami roszę.
Mąż móy, który mnie zawsze kocha nieodmiennie,
Miłość ma i szacunek powiększa codziennie,
Wszystko moją zaszczyca i wzbudza gorliwość,
Słowem, wraz ze mną mieszka w mym domku szczęśliwość.
Skończyłam moją wiosnę, jestem w samem lecie,
Darów czerstwey młodości nie skaziłam przecie,
Mam i umysł wesoły i zdrowie i siły,
I liche wdzięki, które udziałem mym były.
Masz ze mną, Idamijo, równe powołanie,
Obierasz wieś niewinną sobie na mieszkanie,
Pewnie chwalca przepychu miasta i uciechy,
Będzie z wzgardą poglądał na wieśniackie strzechy,

Lecz ty, luby móy domku, wymówić mi proszę,
Jeżelim kiedy twoje wzgardziła roskosze.
Niechay dumni do mieyskiey wystawy wzdychają,
Niechay zbytki i wielkość pychy wysławiają.
Swiat jest dla mnie w tym kątku, gdzie dziatki hoduję,
A prawdziwą szczęśliwość w ich szczęściu nayduję.

T A S S.

Oda napisana przez *Victorin Fabre* i uwieńczona jednomyślném zdaniem akademii *de Jeux Floraux* przekładania Stanisława Rosołowskiego.

Ptak meoński, orła plemie,
Co Achilla głosił boie,
Nad auzońską wzniosł się ziemię,
I skrzydła rozpostarł swoie:
Dąży w grobowe schronienie,
Gdzie Marona leżą cienie:
Laurową gałązkę zrywa;
I aż w *Sorrentu* ustroni,
Wieńcem balsamicznéy woni,
Skroń niemowlęcia okrywa.

Zaledwo twe młode lata
Na skrzydłach czasu upłyną,
Chwała cię czeka u świata,
Wielkich przeznaczeń dziecino!
Tak w piękney Golkondy wiośnie,
Żyżny i buyny szczep rośnie;
Bogacą go płody skore;
Dzień iasny rozwiia farby,

I mnogich owocow skarby,
Uprzedzaią samą Florę.

Powstaią woienne krzyki,
Wodze szykuią szeregi,
I z trzech swiatow woiowniki,
Zaległy Jordanu brzegi.
Ryknęła trąba chrapliwa,
Piekła na boie wyzywa:
Jęknął w głębi Tartar głuchy;
Anioł z skrzydły ognistemi,
Na pogrom przelękłey ziemi,
Nadpowietrzne wiedzie duchy.

Jakiż przez morskie głębinie,
Na złotym wozie niesiony,
Do wyspy Fortuny płynie,
Rycerz kwiatem uwieńczony ?..
Rynald to niepomny sławy,
Na miękkiem wonnéy murawy
Usłaniu, pędzi wiek błogi:
Próżno z żalem chwała wzdycha,
Armida się doń uśmiécha,
I kląkł przed nią rycerz srogi

Ach stokroć milsza Armida,
Podbiła mocą urody,
Lecz z szczęściem swoiém się wyda,
Ow łabędź Sorrentu młody.
Leonoro! wdziękow siła,
Na wyspie go uwięziła,
Gdzie miłości rosną kwiaty:
Ale o żalu! goryczy!
Wyspa zapada, grom ryczy,
Daiąc mu wielkość czuć straty.

Ten loch ciemny i ponury,
Jakiegoż złoczyńcę kryie?
Jęczy między głuche mury,
I na nich pienia swe ryie.
On to *Herminią* głosił,
Tass co tyle nieszczęść znosił:
Dziedzic wiekopomnéy chwały,
Pożerany od katuszy;
Długie żale, ogień duszy,
Po nim tylko pozostały

Alfonsie! bracie okrutny,
Coś wydarł wielkiego, czeka;
Czy słyszysz brzęk kaydan smutny?
Drżyy;... przeklęstwo ciebie czeka.
Ten co pod cienie swey tarczy,
Kryie kogo los obarczy;
Bóg, wymierza ukaranie.
Wraz z nim i dzieie surowe,
Strąciły xiążęcia głowę,
Między wieczyste otchłanie.

Znużone dosytem kary,
Już przeznaczenie wolnieie;
I w oczach stawi ofiary,
Swietney przyszłości nadzieię.
Nad brzegami gdzie Tybr bieży,
Gdzie Enniusza grob leży,
Na polach Brutusa zgonu
W mieście, co siedm gór grodzi.
Odgłos się hymnow rozchodzi,
Spiewaka chwały Syonu.

Tak ty sprawiedliwy Rzymie,
Pomściy się zgnębioney cnoty,

Dzwigniy z grobu Tassa imie,
I włoż na skroń wieniec złoty,
Niech obrządki okazałe,
Na Tarpeyską wrócą skałę,
Zwiędłe twe tryumfy dawne.
Niech dla *Solimy* Homera,
Dumny Kapitol otwiera,
Podwoie przybytkow sławne!

Skądże te żałobne tony,
Ten woz kirem osłonięty?
Jęknęły grobowe dzwony
I rozwarł się kościoł święty.
W głębi lampa goreiąca,
Natrętne cienie roztrąca:
Zwracam w ten przybytek kroki,
I czytam w głuchém milczeniu;
Ryte na twardym kamieniu,
„Tu Tassa złożone zwłoki."

Ktośkolwiek iest nieszczęśliwy,
Gdy ci srogi los dokuczy,
Niech cię widok grobu tkliwy,
Bogom przebaczać nauczy!
Tak gwiazda, co Indom świeci,
Którą czczą Północy dzieci,
W długiey, mroźney zimy porze,
Gdy ią noc posępna mroczy;
Łagodne spóyrzenie toczy,
Na całe świata przestworze.

Jak kiedy skryią pomroki,
Lity gwiazdami strop Nieba,
Przebiia się przez obłoki,
Zaćmiona twarz jasna Feba;

Przez mgły skapione i blade,
Ciska swe promienie sniade!
Mdłym blaskiem świeci przy zgonie;
I ukryty w czarney chmurze,
Z burzy przechodzi na burzę,
Aż go noc całkiem pochłonie.

Otoż Tassie, obraz cały,
Twego zgonu i niedoli,
Tyś dla nieśmiertelney chwały,
Jęczał w okropnéy niewoli.
Lecz zbliża się czas nagrody,
Już uroczyste obchody,
Ziemia ci święci zdziwiona. . .
Ach! wstrzymay się ludu dzielny!
Na głos twych pieśni weselny,
Ofiara przeznaczeń kona.

Błagał w bliskich chwilach zgonu:
„ Spalcie pism moich pamiątki,
„ Odludne mury zakonu,
„ Blade me ukryią szczątki. “
Tak gdy dni samotne pędzi,
Mniemał, że go iuż oszczędzi
Nieprzyiaźń z zawiścią srogą,
I tu ściga zemsty ręka:
Blasku czczey sławy się lęka,
Którą opłacił tak drogo.

O gdyby dały Niebiosy,
Gdy człeka nadzieja mami,
Przewidzieć mu przyszłe losy,
Przyszłą walkę z przygodami;
Pełen wstrętu i obawy,
Zrzekłby się oklaskow sławy,

Do tyle nieszczęść zrządziły;
Ty, co wielkość masz przed okiem,
Dąż śmiałym do chwały krokiem,
Lecz stroń od Tassa mogiły

F I Z Y K A.

O oświecaniu światłem elektryczném: przez Meinecke professora w Hali. (*tłumaczenie*)

Ktoby się odważył powiedzieć przed dwódziestą lub trzydziestą laty, że ów mały płomień gazu wodorodnego w *lampie filozoficzney*, oświecać będzie w dziewiętnastym wieku, mieysca publiczne i całe miasta: a przecie dzisia tak iest, i w nim widzimy tak wyborny sposób oświecania. Lecz ia mocno przekonany iestem, że daleko doskonalsze i mniey kosztownieysze oświecenie mieć będziemy z światła elektrycznego.

To przepowiedzenie opieram na doświadczeniach, nad któremi od kilku lat iuż pracuję.

W wielkiey liczbie z światłem doświadczeń, iużto uczących iuż bawiących tylko, na które poświęciłem czas wieczorny, chciałem także dowieść słuchaczóm: iż jako uderzenie elektryczne powtarzać się może, że tak powiem, do nieskończoności; tak podobnie świetna iskra elektryczna, gdy okoliczności (sucha atmosfera, odosobnione dobrze konduktory i w przyzwoitey odległości

postawione) będą po temu albo zręcznie rozporządzone, nieskończoną liczbą razy może się powtórzyć. Chciałem razem przekonać się, do iakiego też stopnia promień światła elektrycznego rozciągać może swe powtarzanie, i czyli przezeń nie można sprawić ciągłego oświecenia.

W tém celu, w sali moiey utwierdziłem do ściany oprócz wielkich sześciu blach do oświecania (*), około sta ieszcze kul ołowianych powleczonych lakiem: przy nich zawiesiłem sznur iedwabny długości blisko dwódziestu łokci pruskich (dziesięć łokci królewskich) pokryty małemi blaszkami cynowemi. Wszystkie te sztuki metalowe odosobnione, nie więcey były od siebie odległe iak na cal ieden; a apparat łączył łańcuch metalowy z konduktorem machiny elektryczney: każda iskra powinna się była powtórzyć około tysiąca razy. Machina elektryczna, chociaż była dobra, lecz wielkości średniey: gdyż tafla nie większey była średnicy, iak dwie stopy. Dla otrzymania nieprzerwanego strumienia światła, kazałem żywiey nieco obracać machinę. Z wielkiém moiém i wszystkich obecnych zadumieniem, widziałem bardzo piękne światło, które podobne było do piękney iasności xiężyca, i po całey się sali rozlewało. Gdy potém, zamiast złączenia drugiego końca przewodniczego łańcucha z podłogą, przy-

(*) Są to tafle szklanne osadzone kwadratami ukośnemi z blaszek cynowych.

bliżyłem go do recypiensa na machinie pneumatyczney, wypróżnionego z powietrza, w którym światło elektryczne przechodzić musiało przez dwie kule na trzy cale od siebie odległe, tak wielka zrobiła się światłość, że na środku sali można było czytać naydrobnieysze pismo. Swiatło to zdawało się nawet wzmagać przez ciąg doświadczenia.

Otrzymałem więc bez żadnego ciała palnego iasne i przyiemne światło, owszem daleko, że tak powiem, subtelnieysze, niż światło z gazu wodorodnego: bo izba obszerna, oświecona była przez powtarzane czyli rozmnożone iskry bez widocznego osłabienia się strumienia iskier ku końcowi. Mogłem bez wątpienia więcey razy ieszcze rozmnożyć iskry, przeprowadzaiąc ie do drugiey i trzeciey izby, a może i całą budowę oświecić, gdyby podobieństwem było dostatecznie ciepłem osuszyć powietrze we wszystkich izbach, i odosobnić cały ten apparat. Ta proba zaiste może bydź jeszcze bardzo niedokładną; pokazuie atoli, że podobieństwem iest zrobić znaczne oświecenie szczupłym składem elektryczności. Jakożkolwiekbądź, proces tak prosty, choćby też był i wydoskonalony, nie iest ieszcze ani dostateczny, ani użyty bydź może: gdyż iskry wolne, które się w przestrzeni zamkniętey powtarzaią, iak *np.* w izbie, po pewnym czasie robią zapach całkiem nieprzyiemny i psuią powietrze, robiąc je szkodliwém oddychaniu: oprócz tego nie można nigdy do takiego stopnia osuszyć powietrza, żeby nie przewodziło e-

lektryczności, a zatém, żeby iskry nie osłabiały się, a nawet wkrótce nie gasły, oczém z wielokrotnych doświadczeń przekonałem się. W czasie wilgotnym, choćby i naylepiey izba była ogrzana, bardzo małe oświecenie zrobić można. Na wolném więc powietrzu, albo na ulicy, niepodobieństwem byłoby tego dokazać.

Lecz gdy się iskry wprowadzą i zamkną w walcach, albo kulach szklannych, nieprzenikliwych dla powietrza, połączonych z sobą, i przybranych wewnątrz kwadratami ukośnemi do powtarzania światła, wówczas powietrze wewnątrz apparatu zawsze będzie suche, gdyż zewnętrzne żadnego wpływu mieć nie będzie.

Ale i wtenczas nawet płynienie światła elektrycznego byłoby niedostateczne, i nie mogłoby bydź zastosowane do zwyczaynego oświecenia: bo bez wielkiey liczby walców albo kul, które naturalnie znacznegoby kosztu wymagały, słabe tylko światło xiężycowe sprawić można. Dla zaradzenia więc temu, trzeba się chwycić sposobów fizycznych i chemicznych.

Są gatunki płynów sprężystych, w których światło elektryczne daleko iest świetnieysze, niżeli w powietrzu atmosferycznem. Podług moich doświadczeń, tym płynem nie iest gaz kwasorodny, iakby się domyślać można było, ale gazy wodorodny, saletrowy, wodorodny siarczysty i wodorodny węglisty. Złożone atoli czyli skombinowane gazy, tak iak trzy ostatnie, nie mogą bydź użyte do

tworzenia atmosfery dla elektryczności: bo te przez nię choć powoli rozkładać się daią. Sam więc tylko gaz wodorodny, lubo i mniey czysty, gdyż go iskry przeczyszczą, służyć może do napełniania walców albo kul, przez które światło elektryczne ma przechodzić przeprowadzane z jednego do drugiego ukośnego kwadratu. Wprowadzenie takowe gazu, które się raz nazawsze robi, nie iest iak wiemy, ani wielką trudnością, ani zbyt wielkiego wymaga kosztu. W gazie wodorodnym światło iskry elektryczney, bez nayinnieyszey straty na massie i żywości, nayinniey, iest dwa razy większe. Lecz ieżeli gaz do pewnego stopnia będzie rozrzadzony, co łatwo iest otrzymać wypędzaiąc części iego przez ciepło, wówczas żywszy pęd iskry nastąpi, i wzmocni się światło elektryczne: o czem się także z własnych przekonałem doświadczeń.

Ustanowienie elektrycznego oświecenia, w walcach szklannych napełnionych gazem wodorodnym rozrzadzonym, bardzo łatwo wykonane bydź może, za pomocą cierpliwości i niewielkich znaiomości technicznych. W tém żadnego nie masz niebezpieczeństwa do wystrzegania się: bo gaz wodorodny nie może sparzyć, ani iskra elektryczna rozpalić się, gdy iest zamkniętą w naczyniach i odłączoną od powietrza atmosferycznego; co tu właśnie robią ściany szklanne. Pierwsze sporządzenie apparatu do elektrycznego oświecania: to iest walce szklanne i wielka machina elektryczna, którąby mocą si-

ły mechaniczney w ruch wprawiana była, mnieyby wymagało kosztu, niż apparat do oświecania gazem: a utrzymanie iego prawie żadnego wydatku nie potrzebowałoby: gdyż to się sprowadza do baczności i małych starań. Niektóre trudności szczegółowe, a może i sam przesąd, który spoźnić może ieszcze wykonanie tego, pokonane będą samym postępem fizyki (*).

Nie rozciągam się więcey nad szczegółami, bo nie miałem dotychczas zręczności powtórzyć w wielkiey masie moich doświadczeń nad oświecaniem. Z pokorą poddaię te pierwsze moie proby pod sąd znawców.

GOSPODARSTWO.

Sposób pędzenia wódki z ziemniaków w prowincyach nadrenskich.

Sposób, o którym mowa, do prowincyy nadreńskich wprowadzili Anabaptyści, podług *Van Recum* około roku 1769, lub 1770.

(*) Pytanie zachodzi: czyli na mieysce ogniów sztucznych zwyczaynych (feierwerków), które tyle prochu kosztuią i tak są niebezpieczne, nie można byłoby wyprawiać ogniow powietrznych i illuminacyy, za pomocą wielkich elektrycznych apparatów? Zamiast ognia sztucznego, który dwa tysiące talarów kosztuie, zrobiłoby się bardzo świetne widowisko elektryczne; i gdzie bynaymniey nie zbywałoby na cyfrach, słońcach, gwiazdach, ani nawet błyskawicy i grzmotach.

Nagłe w tych krajach jego rozszerzenie się dowodzi, iż pożytki, jakie przynosi, muszą dostatecznie nagradzać wydatki i prace rolników. Nie ma więcey nad lat trzydzieści, jak poznany został w departamencie *du Mont-Tonnere*, a już w roku 1812, około tysiąca gospodarzy tamecznych mieli go u siebie zaprowadzony. Krótko się tu nad nim zastanowimy; chcący mieć obszernieyszą wiadomość, znaydą wykład jego podany przez *Villiez* i *Van Recum* w *Annales de l'Agriculture française Tome LXI*; przez *P. Bottin* w *Mémoires d'Agriculture publiés par la Soci. centr. d'Agricul. Par. 1817*; w *Annales de chimie Tome L. Nro 167*, w *dzienniku wileńskim 1805 luty str. 165* i *1820 Tom I 249*.

Celem pędzenia wódki z ziemniaków w prowincyach nadreńskich nie jest zysk z jey wyprzedaży, ale utrzymanie bydła dla powiększenia nawozów, i do tego zamiaru całe urządzenie jest zastosowane.

Naczynia używają się następne: *1ód* Alembik wielkości odpowiedney liczbie sztuk bydła, które mą być karmione, i trąbnica, za którą służy pospolicie beczka od 1200 litrów (*); *2re* Kadzie do zacierania, które się robią zwyczaynie z beczek po połowie przepiłowanych; *3cie* Łopaty do mieszania w kadziach, naczynia do zlewania płynu, i leyka. Liczba kadzi i wielkość jest dowol-

(*) Litr czy decymetr sześcienny zamyka cali dawnych francuzkich sześciennych 50,4124; garniec litewski zamyka takichże cali 142,32426. Cale francuzki i litewski są równe między sobą.

na, lecz wzięta wszystkich razem objętość, powinna wyrównywać prawie dziesięciu objętościóm alembika, ponieważ zator trzyma się w kadziach około dni 4, a dla nieostudzania pieca przez wzgląd na oszczędność opału, dwa lub trzy razy w ciągu dnia jednego przepędza się cały alembik, co wymaga naznaczonego stosunku. Gospodarze mający wiele bydła, przekładają małe alembiki nad wielkie, i tak zamiast jednego od 800 litrów, wolą mieć dwa zamykające po 400 litry, albo jeden od 500, a drugi od 300 litrów.

Przygotowanie ziemniaków. Nayprzód dla oczyszczenia z piasku myją się w wodzie miotłą je mieszając, a potém gotują się w wodzie albo w parze. Drugi sposób gotowania lepszy jest od pierwszego, bo i opał się oszczędza i ziemniaki całą swoję materyą w sobie zatrzymują, gdy w wodzie gotowane wiele cząstek mogą utracać. Na ten koniec siedm ósmych części alembika nalewają się wodą, zakłada się czapka, od niey daje się rura do beczki z boku stojącey, do którey u jednych do trzech czwartych, a u drugich aż do dziewięciu dziesiątych wysokości nasypują się ziemniaki. Objętość beczki może być dwa razy większa od objętości alembika. Ma ona w dnie górném otwor od ośmiu cali średnicy, którędy się ziemniaki nasypują i takiż otwór w boku przez który się wybierają, albo w dnie dolném, którym wpadają do młynu. Dno górne może być o siedm lub ośm cali niższe od brze-

gów beczki, co ułatwia nasypywanie do niey ziemniaków zastępując mieysce leyki. Mając gotować, wszystkie otwory sczelnie zamykają, ażeby nigdzie para wolnego nie miała wyyścia, zatykając je staremi chustami lub pakulem, albo oblepiając ciastem lub gliną, prócz małego otworu w dolném dnie zrobionego o dwoch calach średnicy, który aby ziemniakami się nie zatknął, przykryty jest wewnątrz beczki nakrywką podziurkowaną. Gdy się w alembiku, woda zawarzy, para przechodzi do beczki, przeymuje ziemniaki i w przeciągu jedney lub dwoch godzin naydoskonaley je gotuje. Niektórzy do końca rury będącey w beczce, wkładają nową rurę dzielącą się na dwie odnogi zatknięte w końcach, lecz mające w sobie wiele dziurek, którędy para wychodzi. Ugotowane ziemniaki i wybrane z beczki trą się albo w naczyniach tłukami, albo w żarnach złożonych z dwoch małych kamieni za pomocą korby poruszanych, albo między dwoma walcami w przeciwne strony także za pomocą korby obracanemi, między które wpadają lub z kosza nad temi młynami zawieszonego, który się pierwiey ziemniakami napełnia, lub prosto z beczki przez otwor w dolném dnie będący, jeżeli ona nád niemi jest umiesczona.

Utarte ziemniaki rzucają się do kadzi, w których mają fermentować, uważając, aby część tylko czwartą ich napełniały. *Villiez* i *Van Recum* radzą dodawać ósmą część słodu; lecz mieszkańcy wymienionych prowin-

cyy, maiąc za główny cel utrzymanie bydła, a nie spekulacyą z wyprzedaży wódki, nawet unikaiąc pozorów zakładania w tym celu browarów, bo rząd w czasie małego urodzaju zboża, takowego przemysłu zupełnie zabrania, dodaią do stu litrów ziemniaków, cztéry tylko litry słodu a pół litru drożdży; leią do tego trzydzieści litrów wody gorącey, i po wymieszaniu dobrze łopatą drewnianą lub żelazną podziurkowaną, rozprowadzaią tę massę, dodaiąc około 60 litrów wody mniey już gorącey od pierwszey, w końcu dolawszy wody zimney aż do trzech czwartych wysokości kadzi, to jest tyle, aby wody nad ziemniakami było dwa razy więcey od samych ziemniaków, nakrywaią. Po 30 lub 36 godzinach zaczyna się fermentacya, co się poznaie przez burzenie się na wierzchu wody; kończy się zwyczaynie dnia czwartego, lecz niekiedy trwa aż do dni ośmiu, stosownie do temperatury mieysca, osobliwie zimą. Przezorni gospodarze staraią się utrzymywać temperaturę, ile można, jednostayną od kilkunastu stopni ciepła, czego dokazują opatruiąc należycie przeciw wiatrom budowę, i ciągle dystylluiąc dla nietracenia na próżno opału. Opadnienie na spód całey massy, która się na wierzch dobywała, znakiem jest skończoney fermentacyi.

Dystyllacya. Zator, maiąc go brać z kadzi, dobrze się miesza, aby wszędzie jedney był gęstości; wtedy leie się do alembika, zostawuiąc mieysca próżnego między płynem a szyią na kilka cali dla zapobieżenia, aby

się części grubsze do czapki nie podnosiły i do trąb nie wpadały. Przez cały czas, nim się massa zagotuje, co wymaga trzech lub czterech godzin, ciągle ją mieszają, aby do alembika nie przystała; a gdy się pocznie gotować, zakłada się czapka i wódka odchodzi, którą odeymują skoro zaczyna brać kolor błękitnawy. Jest ona tylko dziesiątego lub dwunastego stopnia; otrzymuje się jey około 12 litrów, jeżeli alembik zamykał litrów 100; francuzi zowią ją *flegme* albo *petites eaux*, my nazwać ją możemy *podwódkiem*. Po odebraniu podwódku odmykają kurek w dole alembika będący, i massę pozostałą czyli brahę wypuszczają do kadzi umyślnie na ten cel przeznaczoney, która w ziemi pospolicie jest osadzona, ztamtąd czerpią ją i dają bydłu nie gorącą ale ciepłą, tym porządkiem: z rana dają tę, którą otrzymano wczoray wieczorem, a otrzymaną z pędzenia rannego dają tegoż samego dnia o południu i w wieczor; jeżeli się otrzyma niekiedy więcey brahy nad potrzebę, zostawują w kadzi dobrze nakrywając dla zapobieżenia zupełnemu ostygnieniu, czego nawet odmienianie jey częste dla ciągłey dystyllacyi nie dopuscza. Mnieysi gospodarze, chcąc w jednymże czasie inne swoje odbywać zatrudnienia, mają zwyczay napełniać alembik raz pierwszy zrana, drugi raz około godziny jedenastey, trzeci raz wieczorem udając się do spoczynku, i zostawują ogień bez podniecania, a chociaż on zgaśnie, ściany jednak pieca przez cały dzień

napalone, utrzymują massę w alembiku aż do rana gorącą. Odwódek z kilku dystyllacyy zebrany razem, przepędzają znowu, maiąc tę uwagę co i pierwiey, aby na kilka cali próżnego mieysca nad płynem w alembiku zostawić. W tym razie ogień zakłada się powolny; a gdy płyn odchodzący nie zapala się już za zbliżeniem palącego się papieru, odbierają wódkę i kończą dystyllacyą. *Villiez* mówi, iż dla dania wódce ziemniakowey smaku, zbliżającego się do smaku wódki francuzkiey, trzeba do alembika włożyć nieco migdałów gorzkich, trochę węgli bukowych grubo utłuczonych i popiołu z tegoż samego drzewa; w krajach zaś, gdzie jest jodła, radzi używać wierzchołków młodych gałęzi jodłowych. Pędzą wódkę w jesieni tylko i zimą, tak dla utrzymania bydła, jako też, iż w tey porze ziemniaki lepszy dają wychód, niż wiosną, kiedy już zaczynają rostki puszczać.

Biorąc średni stosunek ilości zboża i ziemniaków używanych do pędzenia, i ilości wódki otrzymaney w wymienionych prowincyach, wypada: iż 300 litrów ziemniaków rozprowadzonych w około 600 litrach wody z 12 litrami słodu i $1\frac{1}{2}$ litra drożdży piwnych, dają podwódku 100 litrów, z którego otrzymuje się od 30 do 35 litrów wódki 18 stopniowey. *Van Recum* powiada, iż dla otrzymania 100 litrów wódki 19 lub 20 stopniowey, potrzeba od 420 do 450 kilogrammów zboża (*), albo 1100 kilogrammow ziemnia-

(*) Kilogram zamyka 1000 gram (*grammes*); funt litew-

ków i od 124 do 140 kilogrammów żyta i jęczmienia, biorąc więc równą ilość ziemniaków i zboża, wychód z ziemniaków jest prawie dwiema trzeciemi wychodu ze zboża. Wiedząc te stosunki, łatwo można wyrachować, co więcey zysku przyniesie, zwracając zawsze uwagę na utrzymanie bydła. *Van Recum* powiada (jeżeli tylko on wyciągnął to z doświadczenia), iż ziemniaki gotowane dwa razy więcey tuczą bydło od surowych, a przeto braha ziemniakowa dawana bydłu, osobliwie z koniczyną, sianem, lub sieczką wystarczy na liczbę jego dwa razy większą od tey, dla jakiey wystarczyłyby ziemniaki surowe równym sposobem dawane.

M. P.

Sposób odkrycia kolorów obcych w winie czerwoném. Wyciąg z rozprawy czytaney przez P. Fogela (Vogel) *w akademii umieiętności munichskiey.*

Ażeby miał zupełną o naturalnym kolorze wina pewność, zrobił je sam P. Fogel z winogron czarnych. To wino z occianem ołowiu, formowało osad szarozielony. Tęż samę własność postrzegł w dwóch innych czerwonych winach, o których czystości nie wątpił; jedno było francuzkie szatomargo

---

ski, podług konstytucyi 1766 roku, mając być mnieyszy piątą częścią od funta ówczasowego berlińskiego, zamyka 374,8287 gram; funt rossyyski ma 409,1697 gram.

(*château-marguaux*), drugie z okolic Koblenza (*Coblentz*). Zafarbowane zaś wino jakiemkolwiek bądź ciałami, nigdy z occianem ołowiu nie dawało osadu szarozielonego. Wino zakolorowane przez czernice, bez, drzewo zwane *campeche*, formuje z occianem ołowiu osad ciemnobłękitny. Wino zaczerwienione przez drzewo fernambukowe, lub santałowe, lub przez buraki, daje za pomocą ołowianego occianu osad czerwony. Jeżeli wino jest zafarbowane przez jedne tylko buraki, można zupełnie odjąć mu kolor wodą wapienną: w tym razie istota farbująca burakowa łączy się z wapnem i czyni płyn bezkolorowym, lecz kwas naysłabszy wlany do niego przywraca kolor czerwony; można ten kolor przywrócić także za pomocą gazu kwasu węglowego, albo dmuchając na płyn przez rurkę. Z tego powodu przytacza P. Fogel doświadczenie, które śł. p. professor *Beireuss* zrobił na dworze xięcia Brunswickiego: zapowiedział był, iż jego suknia miała w czasie obiadu stać się czerwoną; co się też ziściło z wielkiém wszystkich zadziwieniem. Niewiadomo jakim sposobem professor *Beireuss* zrobił tę przemianę, lecz łączenie się pierwiastku kolorującego burakowego z wapnem, dostatecznie stwierdza, iż takowe doświadczenie jest podobném. Jakoż jeżeli w soku wyciśniętym z buraków i pozbawionym koloru przez wodę wapienną zmoczymy kawał sukna, i potém go prędko między dwoma arkuszami papieru wysuszymy, to sukno w przeciągu kilku godzin przez

samo zetknięcie z powietrzem staje się czerwonéin. Kolor ten okazuje się jeszcze prędzey w mieyscu, gdzie się wino szampańskie lub inne napoje mussujące przelewają: tam albowiem kwas węglowy idzie do wapna, z niém się łączy, a pierwiastek farbujący okazuje się w swoim pierwotnym kolorze.

M. P.

SZTUKI PRZEMYSŁOWE.

Sposob robienia mory na blasze żelazney angielskiey.

Czyniłem doświadczenia z różnemi kwasami, w różnych proporcyach rozprowadzając je wodą dystyllowaną lub deszczową. Skutki zawsze były pomyślne i blacha została morą powleczona: lecz naydokładniey tęmu zamiarowi odpowiadał sposób następujący.

Bije się białko od jaja na talerzu miotełką złożoną z pręcikow trzech lub czterech; a gdy się białko zacznie pienić, polewa się kwasem saletrowym rozlanym wodą; potem wymieszawszy dobrze temiż samemi pręcikami, dolewa się kilka kropel kwasu siarczanego i znowu się miesza, a maiąc w pogotowiu blachę lub naczynie z niey zrobione, bierze się mieszanina bawełną, i naprowadza się nią blacha. Jeżeli to naprowadzanie odbywa się w linijach prostych, uformują się figury nakształt paproci, lub strusich piór; a prowadząc cykloidalnie, można

otrzymać morę na blasze kształtu naypięknieyszych róż. Ta mieszanina podług doświadczeń jest dobrą, w takich ilościach:

4 łóty białka.
2 łóty kwasu saletrowego.
1 łót kwasu siarczanego.

Po naprowadzeniu blachy mieszaniną, co wymaga około dwóch minut czasu, należy ją obmyć w letniey wodzie i obetrzeć miękkiem płótnem.

Sposob rozpuszczania gummy kopalu i robienia z niey lakieru na powleczenie blachy morowaney, ze sposobem zafarbowanie i wygładzenie powierzchni lakieru.

Każda gumma może bydź do tego użytą, lecz naylepszą iest gumma *kopal*; jakimkolwiek sposobem się rozpuści, gdy się nie miesza zaraz po rospuszczeniu z olejem, nie iest trwałą i odstaje od blachy, a tém prędzey jeszcze kiedy jest zafarbowaną; za naydogodnieyszą uważać można rozpuszczoną następującym sposobem.

W naczynie szklanne, kształtu (kukurbity) takiey, któreyby rurka była dwa razy dłuższą od samey kulistości, a otwór nie większey średnicy jak pół cala, wpuszcza się gumma *kopal* czystą, i jednakowego koloru, kawałkami, takiey wielkości, jakie tylko przez rurkę przeyść mogą; stawia się na ogniu zrazu wolnym, a potém coraz mocnieyszym; z początku dym mocny biały bę-

dzie wychodził; gdy gumma się rozpuści, co łatwo przez szkło można widzieć, nalewa się oley i olejek terpentynowy; obadwa powinny bydź mocno gorące; nie należy tego mieszania odbywać blisko ognia, ani nawet w wielkiey ilości, gdyż dym wychodzący przez rurkę kukurbity, za zetknięciem się z płomieniem może się zapalić i zepsuć cały preparat. Ciała wchodzące do mieszaniny są następującey proporcyi:

gummy kopalu 4 łóty
oleju makowego 1 łót
oleyku terpentynowego 3 łóty.

Tak przygotowanym lakierem napuszcza się pędzlem czystym naczynie z blachy morowane, które, ażeby uchronić od pyłu, należy przykryć balonem, lub klatką szklanną z pięciu tafel zrobioną; w ciągu dni trzech w wolney temperaturze, powłoka ta wysycha, a tym prędzey jeszcze, kiedy jest wystawiona na działanie promieni słonecznych.

Dla nadania gładkości lakierowi trze się *trypla* na proszek i miesza się z oliwą: tą mieszaniną, za pomocą sukna cienkiego, wyciera się powierzchnia lakieru, a potém samém suknem.

Chcąc nadać lakierowi kolor, dodaje się farba do niego podług gustu: naprzykład na różowy kolor bierze się *laka florentina*; na żółty *terra - disiena*; na niebieski indygo i t. d. Farby te powinny bydź dobrze utarte na tablicy szklanney lub w moździerzyku z lakierem, w jak naymnieyszey ilości. Że zaś przeźroczystość koloru jest naypierwszą o-

zdóbą, a ta zależy od większey ilości lakieru; więc po utarciu dobrém, dodaje się go więcey, i naymniey dwa razy trzeba powlekać blachę; po pierwszém powleczeniu i wysuszeniu, małe chropowatości wygładzają się pumexem miałko utartym z wodą suknem, obmywając gąbką w wodzie zmoczoną, a po drugiém lub trzeciém czyli ostatniém powleczeniu, *tryplą*, jak się powiedziało.

Sposob przygotowania oleiu, aby był zdatny do lakieru.

Naylepszym jest oley makowy, którego wziąwszy łótow 8, wlewa się do garnuszka polewanego nieco większego: dodaje się dwa łóty zilbergleyty na proszek utartey, i gotuje się na ogniu coraz mocnieyszym przynaymniey godzinę. Wiele bardzo zależy na tem, aby się nie przepalił, do czego służy proba następująca: pióro gęsie macza się w oleju przy końcu czasu wymienionego: jeżeli pióro zmaczane trzeszczy i pęka, natenczas oley już jest pozbawiony zbyteczney wilgoci; dla oczyszczenia go zaś od istot obcych, które wczęści formują osad, a wczęści zostaią zawieszone w płynie, należy go przez cienkie płótno przecedzić, a potém do lakieru sposobem wyżey opisanym użyć.

Artykuł ten otrzymała redakcya od P. Królikowskiego, Naucz. rys. w szkole pow. żytomir., ogłasza go tym ochotniey, że jest owocem nowych doświadczeń, i w pewnym względzie do wynalazków kraju liczyć się może.

ROLNICTWO.

O Nawozach, z dzieła ALBRECHTA THAERA, pod tytułem: *Grundtsätze der rationellen Landwirtschaft*. Tom 2gi, oddział 4ty, przez *Kajetana* KRASSOWSKIEGO A. U. W. (*)

(*Ciąg 3ci. Ob. T. I. str. 321.*)

Czas wywożenia gnoju bywa wcale rozmaity, i nayczęściey zależy od szczególnych okoliczności, i urządzenia gospodarstwa — W zmianowaniu trzypolném z ugorami, i przemienném z pastwiskami, gnóy zebrany przez całą zimę i część wiosny przypada wywozić między siewbą wiosenną, a żniwem, który w naywiększey części jest należycie przetrawiony, naypoźnieyszy tylko jest świeży i nieprzefermentowany. Baczni gospodarze ten ostatni przeznaczają na mieysca nizkie i wilgotne, a pierwszy na suche i wyniośieysze. Nie wszędzie jednak to się łatwo wykonać daje. Ci, którzy używają gnojów na różne zasiewy, i swe gnojowiska dobrze urządzili, mogą przeznaczać na każdą rolę gnóy stosowny do jey natury, i płodów uprawiać się mających. Gnóy drobny i należycie przetrawiony wywozi się szczególniey pod zasiewy opielania potrzebujące, a świeży i słomiasty służy nadewszystko na grunt twardy pod kartofle: nie tylko bowiem spulchnia ziemię, ale nadto ułatwia

(*) Mieysca nawiasami oznaczone, są wzięte z innych autorów.

przystęp powietrza do nasienia, co znacznie się przyczynia do rozwijania zarodka: w takim przypadku można rzucać cały gnóy w rozory lub doły, gdzie się sadzą kartofle. Inne warzywa korzeniaste, a szczególniey kapusta, lubią raczey gnóy drobny przetrawiony; zwłaszcza gdy rość mają na gruncie lekkim, inny dla nich nie służy. Reszta wywozi się na grochy, wyki, i albo się zaorywa, albo po wierzchu rozściela. Gnóy zaś przez lato zebrany może się obrócić pod zasiewy jesienne, albo na ściernisko przeznaczone na rok następny pod jarzyny wiosenne, lub zasiewy w ugorze uprawiać się mające, albo naostatek mieszając z rozmaitemi ciałami organicznemi robi się kompost. Pod jaką uprawę naylepiey wywozić gnoje na ugor, podzielone są zdania rolników: naywiększa ich liczba za naypożyteczniey szą rzecz sądzi, tak wszystkie okoliczności urządzić, aby gnóy czasu *trojenia*, to jest przedostatniego orania, był zagrzebany do ziemi, gdy drudzy ganią ten sposob dla tego, że *mieszając*, czyli ostatni raz orząc, może się wiele gnoju na wierzch wydobyć: co za rzecz mają szkodliwą. A lubo autor nie jest tego zdania, rozumie jednak, że daleko jest pożyteczniey, gdy gnóy trzy razy z ziemią będzie przeorany, i dla tego pod pierwszą uprawę wywozić każe, jeżeli ta robota wśród lata się odbywa. Wywożenie gnoju pod ostatnie oranie ma za rzecz naygorszą, i jedyną przyczynę niepomyślnych zbiorów oziminy: jakoż gnóy nie mogąc się należycie

wymieszać z ziemią w dużych kawałach zostaje, i w jednych mieyscach mocno ogrzewa, i pędzi rośliny, w drugich słabo się rozkładając mało pomaga wegetacyi, i przez lat prawie kilka w postaci torfu leży mało co odmieniony: ztąd pochodzi ta widoczna nierówność zasiewów, i te w jednych mieyscach nadto gęste krzaki, w których się myszy i owady zbierają, a w innych bardzo słabe i mizerne rośliny. Lecz nayszkodliwsze w takim razie sprawuje skutki gnóy świeży: bo gdy usiew był ranny, a czas ciepły i wilgotny nastąpi, gnóy fermentuje, i mocno pędzi zasiewy, które lubo są buyne, ale słabe, nie wytrzymują zimy, i w części giną; zdaje się, że za wiele mają wodorodu. Jeżeli zaś gnóy świeży długi, a do tego nie dobrze roztrzęsiony nie zacznie fermentować przed zimą, tedy na wiosnę za nadeyściem suszy wypala rośliny, które tracą naprzód swóy kolor, a potém niszczeją. Bywają wprawdzie dogodne lata, w których te nieprzyzwoitości, albo nie tak są szkodliwe, albo przynaymniey nie tak widoczne. Niektórzy dla tego nie chcą pod dwie pierwsze uprawy wywozić gnojów, że rozumieją: iż ten naywięcey sprzyja rośnieniu chwastów, a tém samém wiele już straci na swey mocy, nim zboże zasiane będzie: co jednak nie tylko nie jest szkodliwém, ale owszem pożyteczném: ponieważ nasiona wszelkich chwastów silnie pobudza do rozwiązania się, które po weyściu, gdy zaorane będą, gniją i zapładniają ziemię; a tém samém wszelkie za-

rodki niepożytecznych roślin zupełnie się wyniszczają: i aby się pozbyć tego uprzedzenia, dosyć jest z pilnością nad tém się zastanowić.

Należyte rozporządzenie gnoju, ważną jest rzeczą w gospodarstwie, i wymaga baczney uwagi i pilnego zastanowienia się. Zbyt obfite gnojenie, bądź powierzchowne, bądź worane jest szkodliwe, osobliwie na zboża, które nayczęściey wylegają: a lubo to jest znakiem naywiększego ulepszenia ziemi, do którego zbliżać się tylko, ale nigdy jednak dosięgnąć, starać się nie należy, bo wtenczas zamiast obfitego zbioru, otrzymuje się tylko podłe żniwo. Trudno jednak wyznaczyć miarę gnojenia, gdyż to zależy od natury ziemi, a często i innych okoliczności. Grunt wilgotny gliniasty znosi, a nawet potrzebuje daleko obfitszego nawozu, niżeli lekki, piasczysty i wapienny. Wpływ także dogodnych por roku wielką czyni różnicę: mierny niekiedy nawóz, który w innym czasie daje średnie tylko urodzaje, może w latach pomyślnych sprawić zbyt gęste, a nawet je popsuć. W ogólności mniey się gnoi pod zboża, niż pod inne płody. Tam gdzie jest dostatek nawozu, dla uniknienia szkód wyniknąć mogących z gęstego naściełania, nigdy się gnóy nie wywozi bezpośrednie pod zboża, ale raczey pod takie rośliny, których wzrost buyny nie jest szkodliwy. Kapusta, większa część warzyw, prócz kartofel, bob sadzony rzędami, mais czyli kukuruza, rzepak, wyka przeznaczona do koszenia zieloną, nie boją się wiel-

kiego nawozu. Te płody tyle wsiękają soków z gnoju, że zboża po nich następujące, nigdy wybujać nie mogą; gdyż gnóy nie tylko, że już straci swe ciepło, mocnieyszą czynność, ale nawet zbytek wodorodu i saletrorodu, gdy cały prawie węglik zostaje przy nim. Częściey jednak zdarzą się niedostatek nawozu, niż jego zbytek, i wtenczas uważać należy, aby rola nie otrzymała mniey nawozu, nad to, co jey koniecznie jest potrzebném. W takiém zdarzeniu gnoją się tylko całkowicie głównieysze pola, albo te, z których obfitszego zbioru ziarna i słomy spodziewać się można, a mniey ważne zostawują się bez nawozu. Scisłe jednak wykonanie tego prawidła, zwłaszcza dla dziedziców nie jest pożyteczném, bo chociaż gnóy na lepsze pola użyty, więcey przynosi korzyści, niż wywiezione na podłe, nie gnoiąc jednak tych ostatnich, nigdy się one nie poprawią: a szkody wynikłe z ich coraz większego wycięczenia, nie zawsze się nagradzają obfitszym zbiorem z pól lepszych. Jeżeli kto zechce podłe lub wyniszczone swe grunta poprawiać, uymując znaczną część gnoju od pól lepszych, doświadczy w pierwszych latach umnieyszenia płodów, gdyż pierwsze pognoje na podłey ziemi mało skutkują, trzeba zatém w podobnych przedsięwzięciach mieć baczną na wszystko uwagę, i z roztropnością postępować. Maiąc dostateczną ilość gnoju, w rozdzieleniu jego na każde pola, zachować należy przyzwoitą miarę względnie do natury

ziemi. Chcąc ciągle w dobrym stanie utrzymać rolę zsiadłą, glinistą, lub lekką, piaszczystą, wapienną, trzeba pierwszą daleko obficiey, ale rzadziey, drugą mniey, a częściey gnoić. W gruncie bowiem tęgim powolniey się gnóy rozkłada, i dłużey skutkuje, gdy w lekkim prędzey działa, i łatwiey się niszczy; w którym po obfitém gnojeniu albo wylegają zboża, albo są wypalone: słowem, im grunt jest bardziey piaszczysty, tym go mniey a częściey gnoić potrzeba. Po pewnym jednak przeciągu czasu, równa prawie ilość gnoju wychodzi na oba gatunki ziemi.

Ilość gnoju mierzy się pospolicie wozami cztero-paro-lub jedno-konnemi. Im uprząż jest bardziey złożona: tym w stósunku jednego konia mniey się na furę pakuje: zwyczaynie na 4 konie liczy się 20 centnarow, na dwa, 13, a na jednego 7 do 8. Ciężar gnoju na jedną furę włożonego, może bydź bardzo rozmaity, gdyż to zależy od mocy wozu, siły koni, dobroci dróg, stanu atmosfery, odległości mieysca, i t. d. Jeżeliby kto chciał brać wszystko pod rachunek, i stosunki gnoju ściśle utrzymywać, musi kilka fur zważyć, a inne z oka oznaczać. Ważenie to łatwo się odbywa za pomocą szali rzymskiey, której użycie w obszernych gospodarstwach wielkiey jest wagi. 2000 funtow berlińskich jest mierny ładunek na cztero-konną furę, przy dobrey jednak uprzęży, równey i niedalekiey drodze kłaść można aż do 3000 f. Miara gnoju liczona na objętość

mniey jeszcze ma pewności, gdyż tu stosunek wyrzutow do słomy, i stan fermentacyi wiele wpływa. Stopa sześcienna gnoju słomiastego waży blizko 44 funtów, gdy dobrze przefermentowanego około 57 f. Dobroć gnoju jest raczey w stosunku do jego wagi, niż objętości.

(Ile jedna sztuka każdego gatunku źwierząt domowych w pewnym przeciągu czasu wydać może gnoju nie podobna z pewnością oznaczyć, gdyż to zależy od wielu okoliczności, a szczególniey: 1) od sposobu obchodzenia się z gnojem, 2) od natury i obfitości pokarmu, 3) od ilości podściełu, 4) od wielkości samego źwierzęcia. *Gericke* następny kładzie stosunek:

1) Koń roboczy, który oprócz pracy zawsze jest w stayni trzymany, należycie karmiony, i codzień 6 funtami słomy podścielany, przez rok cały wydaje 6 fur czterokonnych, z których każda około 2000 funtow ważyć może.

2) Zwyczayna sztuka rogatego bydła, chodząca codzień przez lato na paszę, a wieczorem i rano dobrze karmiona i podścielana, przez rok cały wydaje także 6 fur czterokonnych.

3) 4ry owce w podobnych okolicznościach, dają na rok jednę furę, z których 4 wystarcza na ugnojenie jednego morgu magdeburskiego.

4) Krowa ciągle w oborze trzymana, obficie karmiona, i 6 fun. słomy codzień podścielana wydaje na rok fur 12.

5) Lecz koń latem po pracy na pastwisku karmiący się, zimą zaś mało podściełany i mizernie karmiony, ledwo 3 fury przez rok dostarczy. Krowa w podobnych okolicznościach fur 4 tylko, słowem: im bydło nędzniey jest żywione, i skąpiey podściełane, tym mniey i podleyszego wyda gnoju.

6) Karm suchy słomiasty mniey i nie tak dobry gnóy daje, jak warzywo, i świeże rośliny pastewne.

7) Swinie podług rozmaitego sposobu utrzymywania wcale odmienną dają ilość gnoju, 5 do 6 świń zwyczaynych, trzy maciory, i dwie karmne, dają prawie każde na rok po jedney furze).

Na jeden morg magdeburski 5—8 i 10 fur po 2000 funtow ważących przeznacza się, i podług tego zowie się gnojeniem słabém, dobrém, lub mocném. Jeżeli się daje na

morg	5 fur	czyli	10,000 fun.	przypada na 1en pręt	$55\frac{5}{9}$ fun.
—	6 —	—	12,000	— — — — — —	$66\frac{2}{3}$ —
—	7 —	—	14,000	— — — — — —	$77\frac{7}{9}$ —
—	8 —	—	16,000	— — — — — —	$88\frac{8}{9}$ —
—	9 —	—	18,000	— — — — — —	100 —
—	10 —	—	20,000	— — — — — —	$111\frac{1}{9}$ —

w mocném zatém gnojeniu na jednę stopę kwadratową przypada 0,7 funt.

Wywożenie gnoju jest jedną z wielkich i bardzo ważnych prac rolniczych, która szczególney baczności dozorującego wymaga, aby należycie, i bez straty czasu wykonać się mogła. Do wywożenia gnoju, używa się tyle uprzęży ze stosowną liczbą robotników, ile można. Podług większey lub mnieyszey odległości pola, na które się gnóy wy-

wozi mieć należy na 2 lub 3 uprzęże jeden wóz więcey dla odmiany, który się ciągle pakuje; a to, aby i nakładający zawsze byli zajęci, i uprząż nie czekała. Należy także zaprowadzić porządek, aby, gdy są *np.* trzy uprzęże, wóz jeden zrzucał gnóy na polu, drugi z niego powracał, a trzeci tam się udawał: tym sposobem wszystko jest w czynności, każda uprząż za powrótem już znayduje wóz naładowany, do którego się zakłada i prowadzi. Czas potrzebny na zajechanie, wyrzucenie i powrót oznaczyć należy, i podług tego, jako też podług łatwości nakładania i stanu gnoju przeznaczyć liczbę nakładających. Zwyczaynie na każdą uprząż liczy się $1\frac{1}{2}$ do dwóch ludzi. Zrzucanie z wozów odbywa się w linii prostey, rozdzielając każdy na pewną liczbę kupek, których odległość łatwo przez kroki zrzucający, podług chęci mocnieyszego lub słabszego gnojenia, oznacza. Na wzg... i daje się nieco więcey niż na doliny przyległe, gdyż woda wiele soków z pierwszych na drugie znosi. Aby robota szła prędko i porządnie, potrzeba, iżby roztropny i umiejętny dozórca ciągle na polu zostawał, tak dla kierowania całą tą czynnością, a czasem i pomocy w zrzucaniu, jako też i dozoru. Naylepiey rozściełać gnóy w ślad po jego wywiezieniu: wtenczas bowiem, póki jeszcze nie wyschnie, daleko się łatwiey rozdziela, i ten sam dozórca pilnować może.

Ważną jest rzeczą gnóy dobrze roztrząsać, i równo po gruncie rozściełać: do tey

czynności nigdy robotnika oszczędzać nie należy. Jeden człowiek, na którym bardziey polegać można, iśdź powinien w ślad za rozściełającemi, i większe kawały, któreby tamci opuścili, rozbijać, i rozrzucać. Nierówne rozesłanie gnoju jest przyczyną wielu szkodliwych skutków. Trzeba także czuwać, aby gnóy był dobrze worany, a osobliwie słomiasty, niekiedy przeznacza się człowiek, który idąc za pługiem z grabiami lub motyką poprawia, i gnóy ziemią zakrywa. Strzedz przytém należy, aby pług nie ściągał gnoju i do jednego mieysca, co jest pod koniec zagonów, nie skupiał.

(Bardzo pożytecznie, gdy gospodarz przed zaczęciem jeszcze w wożenia, znać może, mniey więcey, jak wiele ma przygotowanego gnoju, aby wedle tego oznaczył, ile gruntu, i jak silnie nawieźć może? Rachunek taki wcale trudny, i prawie niepodobny do wykonania, gdy gnóy po różnych mieyscach jest rozrzucony, a dosyć łatwy gdy gnojowiska są dobrze urządzone, lub w oborach znayduje się gnóy do równey wszędzie podniesiony wysokości: natenczas wymierzywszy długość, szerokość i grubość gnoju w stopach lub calach, mnożą się te przez siebie dla doyścia jego objętości, podobnie oznacza się objętość jedney fury dobrze udeptaney, przez tę dzieli się pierwsza, a iloraz okaże liczbę fur przybliżoną znaydującego się gnoju. Porządnie gospodarujący od lat kilku, gdy wywożąc z obory lub gnojowiska zapisywał w swych rejestrach eko-

nomicznych wysokość gnoju i liczbę fur, z samego oka zgadnąć blizko może, ile ma nawozu.)

W wielu mieyscach gnóy świeży słomiasty miesza się z różnemi istotami roślinnemi, darniną, a nawet ziemią, i zostawuje się aż do zupełnego tych ciał przegnicia. Aby zaś roskład przyśpieszyć, dodaje się wapno niegaszone, i utrzymuje się w należytey zawsze wilgości. Kupy takowe stawią się albo w podworzu, albo dla uniknienia podwoynego wywożenia na tém polu, gdzie ta mieszanina czyli kompost ma się użyć. Układanie kup dwojako się odbywa.

1. rozściela się na spód warsta ziemi, albo lepiey jeszcze darniny, na 5 do 6 stóp szersza od kupy mającey się na niey wynieść, a potém się układają warstami na stopę blisko grubości, gnóy jak można nayświeższy, liście drzew, plewidło, rozmaite łodygi i t. d.; potém znowu ziemia lub darno, gnóy, i tak następnie aż do 5 lub 6 stop wysokości, nakoniec ziemią się całkiem okrywa. Ciała trudniey gnijące kładą się na sam gnóy, i wapnem niegaszoném potrzęsają się, tak jednak, aby to nie tykało samego gnoju, bo wtenczas zanadtoby się prędko rozkładał, ale raczey znaydowało się między ciałami trudniey gnijącemi, jako darnem, liściem suchym drzew, mchem, i t. d. poźniey to wszystko polewa się uryną, gnojówką, pomyjami kuchennemi, i gdy ziemia wystająca zpod kupy dobrze się niemi nasyci, porusza się i na wierzch się wrzuca. Naten-

czas ta mieszanina zagrzewa się, gnije, tworzy ciała płynne i lotne, które ziemia lub darno użyte połyka, i po skończoney fermentacyi, gdy już nie czuć wewnątrz ciepła, miesza się, i tak przewraca, aby część spodnia poszła na wierzch, górna na spód, zewnętrzna, jako niedobrze przetrawiona do śrzodka; poczém układa się w figurę podłużną wąską nakształt dachu, dla obszernieyszego stykania się z atmosferą, skąd kwasoród i inne pierwiastki z powietrza połyka, a tém samém znacznie się poprawia; po niejakim czasie tworzy się w niey saletra, dla tego często przewracać, i coraz nową warstę na działanie powietrza wystawiać bardzo jest dobrze.

2. ci, którzy z wielu ciał rozmaitych chcą robić kompost, układają te naprzód każde oddzielnie w około mieysca przygotowanego, i stawią przy każdey kupce osobnego człowieka, z widłami lub rydlem, którzy na rozesłaną warstę ziemi lub darna razem wszyscy rzucają, tym sposobem wszystkie ciała doskonale się z sobą mieszają a potém gniją. Do tey mieszaniny używają marglu, ziemi torfowey, lub samego torfu należycie rozdrobnionego, mchu, liścia drzew rozmaitych, a osobliwie szpilkowych, piłowin, heblowin, wszelkich szczątków nieużytecznych ciał zwierzęcych lub roślinnych, wyrzutów kuchennych i t. d., do czego przydaje się wapno niegaszone, popioł, sadza, gnóy świeży, i polewa się jak wyżey. Co do wapna, tym się go więcey dodaje, im ciała u-

żyte są trudnieysze do rozkładu, lub się znayduje ziemia kwaśna, i naodwrót tém mniey, im jest więcey ciał źwierzęcych. Po przeszłey fermentacyi kilka się razy przewraca. Niektórzy używanie gnoju do tey mieszaniny mają za rzecz wcale niepożyteczną, gdyż ten wywieziony na rolę z mnieyszą pracą zdziała swóy skutek, tym bardziey, że sama jego fermentacya w ziemi gliniastey i zimney wiele się przyczynia do jey poprawienia. Lecz naywiększy zarzut przeciwko braniu gnoju na kompost jest ten, że rokiem poźniey gnóy na rolę żytym bydź może, a co jest bardzo ważną rzeczą w gospodarstwie, zwłaszcza gdy nie ma podostatkiem nawozu, te bowiem zasiewy, od których się znacznie uymuie gnoju, mniey będąc nawiezionemi, nim kompost przygotowanym zostanie, nie tyle wydadzą owoców, a który natychmiast użyty przyczyniłby się na rok następny do powiększenia płodów rolniczych, a tém samem i ilości nawozu, stąd wielu w tych tylko mieyscach gnoju na kompost używać radzi, gdzie jest podostatkiem nawozu, i wtenczas praca około jego sowicie się nagradza, zwłaszcza gdy jest dosyć ciał trudnych do rozkładu. Liczne doświadczenia przekonały, że naypożyteczniey kompost bez zagrzebania powierzchu ziemi rozścielać, w takim razie wywozi się po ostatniey uprawie, i równo się po roli rozrzuca, a potem zasiewa, i bronuje, albo raz ieszcze powierzchu się orze. Można nim także po zasianiu a nawet już po weyściu zboża nawo-

zić, i wtenczas, w niewielkiey nawet ilości użyty znaczne czyni skutki. O pożytkach powierzchownego nawożenia kompostem prócz wielu pochwał to naybardziey przekonywa, że ci wszyscy, którzy raz tego użyli sposobu, ciągle się jego trzymają, w Anglii szczególniey, a osobliwie w hrabstwie Hereford całe powiaty oddawnego już czasu nie samym gnojem źwierzęcym, lecz na kompost przerobionym zasilają swe grunta, i zawsze piękne i obfite mają zbiory. Ci to rolnicy nadzwyczayne mu przypisują skutki: gdy pszenica przez zimę, łub jęczmień przez upały, wilgoć, albo zimno w znaczney części uszkodzane będą, natenczas rozrucony po wierzchu kompost, wszystko ma poprawić, i ożywić. Postępując z ostróżnością w pierwszym nawet roku bez umnieyszenia zwyczaynego nawozu, można sobie zapewnić rzetelne pożytki z przygotowania tego gatunku nawozu. Po wielu dziełach rolniczych znaydują się rozmaite przepisy robienia kompostu, w których miara i waga każdego ciała jak w receptach lekarskich ściśle jest oznaczona, co jest samą *pedanteryą*, ogólny przepis jest ten. Bierz wszelkie ciała, jakie tylko mieć możesz źwierzęce, roślinne, a nawet i niektóre do tego przydatne kopalne, przyday wapna nie gaszonego, i ziemi dla zabrania wydobywających się gazów, poleway uryną, gnojówką lub pomyjami kuchennemi, aby zawsze należycie były wilgotnemi: po przefermentowaniu przewraycay razy kilka, póki to wszystko nie zgnije, i w jednostay-

ną nie zamieni się massę, do czego rok a czasem i więcey czasu, wedle przyrodzenia ciał użytych, potrzeba.

Gdy zabraknie słomy na podściał, użyć można wielu istot roślinnych, tak dla pokrycia wyrzutów, i dania bydłu suchego legowiska, jakoteż dla powiększenia ilości nawozu. Wszelkie rośliny połączone z odchodami źwierzęcemi daleko się prędzey rozkładają, aniżeli same jedne. Jeżeli ich wybor od nas zależy, tę nad inne przekładamy, które i dają bydłu miękkie posłanie, i same prędko gniją. Nayczęściey używają się w tym celu liście drzew rozmaitych, a szczególniey szpilkowych: jakoż w okolicach piaszczystych, gdzie słomy nayczęściey braknie, lasy tego rodzaju wnaczney ilości znaydujące się, obficie dostarczają szpilek sosnowych razem ze mchem pomieszanych; które lubo połączone z wyrzutami źwieręcemi, łatwiey się rozkładają niż same jedne; znacznie jednak opaźniają fermentacyą gnoju, do którego są przymieszane, i dla tego dłużey w kupach niż zwyczayny ze słomą zostawać musi: ale gdy należycie przegnije, wniczém nieustępuje pierwszemu, owszem zdaje się lepiey zasilać ziemię: bo szpilki sosnowe, jako mniey zawierające w swym składzie włókna roślinnego niż słoma, więcey dostarczają soków pożywnych (*). Liście dębowe tru-

(*) W 1816. 1817 roku w folwarku Kacianowiczach w powiecie wileń. położonym sam użyłem latem w niedostatku słomy szpilek sosnowych ze mchem zielo

dne są do rozkładu, i zawierają w sobie pierwiastek cierpki, który nie sprzyja wegetacyi, do póki zupełnie nieprzegnije, a zatém dłużey jeszcze gnóy taki na kupach trzymany bydź musi, niedobrze zgniłe takowe liście zdają się więcey szkodzić niż pomagać osobliwie na lekkim grunćie. Liście zielone bukowe, orzechowe, kasztanowe zdają się bydź jeszcze szkodliwszémi, niż poprzedzające; jakoż mało rośnie trawy podtemi drzewami, ale w gnoju tracą swą ostrość, i łatwiey się rozkładają niż dębowe, czego wielu rolników, i sam autor zpożytkiem doświadczyli. Liście olszy, wierzby, topoli, łatwo się rozkładają, ale że są gębczaste, nie powiększają znacznie objętości gnoju. W niektórych prowincyach Niemiec, i w pojedynczych gospodarstwach bardzo wiele na liściach drzew zależy, gdyż niemi całą zimę bydło podściełają, a wszystka słoma na karm się obraca, bez tego nie mogliby w dobrym stanie utrzymać swojego rolnictwa. Roztropne użycie liści rzetelne zapewnia pożytki, zbyteczne szkodzi lasóm.

W okolicach gdzie się wrzos obficie rodzi, używają go także na podściał; w tym celu, albo koszą, albo umyślnemi na to motykami zpowierzchnią ziemi zdzierają, i do obory przenoszą, a chociaż wrzos sam jeden

---

nym na podściel dla bydła, innego razu cięszych gałązek wierzbowych z liściami; i tym sposobem przyczyniłem znaczną ilość nawozu bardzo dobrego, nawet na lekkie i wysokie grunta. (K)

bardzo trudno się rozkłada, i wprzeciągu roku mało co się odmiania, zmieszany jednak zwyrzutami źwierzęcemi, odmiękcza się, traci pierwiastek cierpki, i zupełnie gnije. W części xięstwa Luneburskiego, biskupstwa Bremeńskiego, i Pomeranii wrzos uważają za rzecz nieodbitą ich rolnictwu, i nawet umyślnie go na piaskach uprawują. Ci którzy mogli obficie wrzosu używać, przyprowadzili swe grunta do znaczney urodzayności. Ale że wrzos bardzo powoli rośnie, osobliwie gdy się z powierzchnią ziemi razem zdziera, używać się zatém może w małych tylko gospodarstwach, obszerną przestrzenią nie uprawney ziemi otoczonych. A chociaż trudney wrzosem jeden morg ziemi ugnoić, aniżeli równą przestrzeń marglem lub czarnoziemem nawieść, jednakże prędzey do pierwszego niż drugiego rzucają się sposobu. Niekiedy układają kupy na polach z darna, wrzosu, i wyrzutów źwierzęcych, i dopóty trzymają, póki zupełnie wrzos nie przegnije, te potém rozrzucone na roli wydają piękne żyto a szczególniey grykę. Nadto rola tak nawieziona nie rodzi chwastów, a zatém przez 5 do 6 lat może bydź ciągle zasiewana, każdy jednak zbiór następny coraz będzie podleyszy. Sposób jednak ten dosyć ma wiele trudności, i nie zawsze pracę nagradza. Wrzos użyty na podściel dla owiec nayprędzey się rozkłada.

Wiele jeszcze innych roślin, jakoto sitowie wodne (scirpus lucustris) sit (juncus) niektóre rośliny wodne, mech, paproć i t. d. w nie-

dostatku słomy, i innych ciał, mogą bydź zpożytkiem użyte na podściel, te świeże, i z ich naturalną wilgocią do obory wzięte daleko prędzey gniją, ale wtenczas zdrowego dla bydła nie dają posłania, po zupełnym wyschnięciu trudno się rozkładają. Sitowie wodne gdy na pokrycie dachów przez czas długi służyło, łatwiey gnije, i dobry daje nawoz. Im które zwyżey wspomnionych roślin więcey zostawują po spaleniu potażu, tém żyżnieyszy dają czarnoziem. Kto nie chce swey roli zachwaścić, nigdy niepowinien używać zanawoz potruchy z gumna wymiataney, gdyż ta pomimo przegnicia zawiera często wiele jeszcze ziarn niezepsutych. Naypożyteczniey ją wywozić na łąki naturalne.

Często w dołach wilgotnych znayduje się gatunek torfu ze mchów i innych wodnych roślin powstały, który gdy wyschnie z wielkim pożytkiem na podściel użyć się może, łatwo bowiem wciąga do siebie urynę, prędko się rozkłada, i w wyborny zamienia się nawoz. Gdy nie ma niedostatku podścielu, lepiey go prosto na pole wywozić, i w kupy z gnojem słomiastym układać, natenczas prędko i należycie gnije. Niekiedy torf zwyczayny lekki, używa się także na podściel, osobliwie dla owiec. Niektórzy radzą wyściełać obory ziemią, osobliwie torfową, lub darnem zdjętym z miesc nieużytecznych, co w rzeczy samey przejęte uryną, wyrzutami źwierzącemi, może dadź silny nawoz, ale wymaga bardzo wiele pracy, i nie daje dla

bydła czystego posłania. A inni układać w kupy ziemię wydobytą z mieysc błotnistych, i na wierzchu robić wklęsłość, do którey się nalewa uryna, lub gnojowka: i aby równie po całey przestrzeni wilgoć się rozchodziła, żelaznym kijem porobić dziury na wszystkie strony: po niejakim czasie, gdy się dobrze nasyci częściami źwierzęcemi, wywozić na rolę. Przed zaczęciem jednak takowey roboty obrachować wprody należy koszta i porównać z pożytkiem wynikać mogącym.

Chociaż zwyczaynie i naypożyteczniey urynę i wyrzuty źwierzęce mieszać ze słomą lub innemi ciałami na podściel użytemi, w wielu jednak mieyscach, osobliwie gdzie bydło znacznym jest przedmiotem dochodu, trzymają zimą i latem bez podściełu na stayni, które stosownie się do tego urządzają. Ich podłoga ku złobom nieco jest podniesiona, a strona przeciwna łączy się z kanałem, dylami lub brukiem wymoszczonym, do którego sama uryna spływa, a wyrzuty natychmiast się zmiatają. W takowych stayniach daje się pompa dostarczająca wody do opłókania podłogi, a czasem i obmycia samego bydła, które aby się nie tak łastwo walało, do ogona przywiązuje się sznurek, na końcu drugim mający pewny ciężar, i ten przez krążek w górze umocowany przeprowadza się, aby ogon zawsze był podniesiony. Alboteż dają się w podłodze dziury przez które odchody natychmiast spadają do kanału pod spodem wymurowanego, skąd potém

do wielkiey spływają jamy, na zbieranie płynnego gnoju przeznaczoney. Sposób ten nie tylko się przykłada do dobrego bytu źwierząt, które przy tém zgrzebłem i szczotką chędożą się, ale jeszcze do czystości nabiału. Zebrane wyrzuty i uryna, wywożą się ze stayni, i albo się razem gnoją ze słomą lub innemi ciałami roślinnemi, albo rzadsze się zlewają, a gęstsze tylko układają się w kupy ze słomą: albo nakoniec po przefermentowaniu rozlewają się wodą, wywożą na pola i one skrapiają, w takim zdarzeniu kilka jam na gnojowkę bydź powinno, mogących się nakrywać dla zabronienia parowania, aby wedłe potrzeby jedne się napełniały, a drugie wypróżniały. Wielu bardzo zachwala takowe sposoby obchodzenia się z gnojem, zdaje się jednak, że zwyczayne, byleby gnojowka nieściekała, i bez użytecznie się nie rozpraszała, dadź mogą z mnieyszą pracą więcey gnoju.

Używanie nawozów płynnych, lubo nie jest tak trudném jak sobie niektórzy wystawują, jest przecież połączone z większym kosztem i pracą. Potrzeba pompy, do wyciągania z dołow, beczek lub skrzyń do wywożenia na pola, gdzie za odetknięciem otworu, gnóy się wylewa, a podług chęci mocnieyszego lub słabszego zasilenia roli, prędzey lub powolniey wóz się pomyka. Uważać tylko należy, aby gnojem takim ziemia równo i jednostaynie była zasilona. Nawozy płynne bardzo są przydatne na grunta piasczyste, nadają im bowiem spoyność, któ-

rą uprawa, i gnóy słomiasty osłabia; uspasabiają do zatrzymywania wilgoci, silnie i mocno działają na pierwsze zasiewy, i używają się zpożytkiem na polewanie łąk naturalnych i sztucznych, osobliwie koniczyny. Co do gnojowki, ta nie może bydź pożyteczniey użyta, jak naodwilżenie przez upał wysuszonego gnoju, w którym fermentacyja ustać musi.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

CESARSKI UNIWERSYTET WILENSKI.

Posiedzenia naukowe roku 1820, *w miesiącach styczniu, lutym i marcu.*

15 *Stycznia.* Czytano pismo JO. Xięcia Golicyna Ministra publicznego oświecenia, w którém uwiadamia, iż odebrał przesłane mu od P Kapellego Prof. Prawa rzymskiego dzieła: pod tytułem *Manuale juris canonici* i odę dawniey napisaną pod tytułem *per il riterno da Parigi della sacra Cesarea Maestà d'Alessandro I,* i dodaje, że po przeyrzeniu obu tych dzieł, uznano tablice prawa kanonicznego nie tylko za pożyteczne dla uczących się, ale nawet, jako mogące służyć za wzór do układania podobnych tablic w zbiorach praw innych; odę zaś za bardzo trafne naśladowanie Horacego.

Kanclerz Państwa Hrabia Rumianców przysłał w darze do biblioteki drugi tom dzieła pod tytułem: *Sobranije hosudarstwennych hramot i dohoworow chraniasczych sia w hosudar-*

stwiennoy kollehii inostrannych dieł. Moskwa. 1819 in fol (*).

Petersburska Akademija nauk, przysłała tom piąty swoich pamiętników pod tytułem: *Umozritehnyja izsledowanija Imperatorskoy Sanktpetersburskoy Akademii nauk Tom V*, 1819. Materye w tomie tym zawarte są:

Matematyczne: 1) Rozwiązanie różnych pytań o równowadze obciążonych belek, o mocy massy i o parciu na słupy podpierające, przez Mikołaja Fussa. 2) O cykloidach, epicykloidach, gipocykloidach, i o innych podobnym sposobem tworzących się krzywych linijach przez tegoż. 3) O linijach krzywych nazywanych palącemi przez tegoż. 4) O własnościach i użyciu funkcyy hiperbolicznych przez tegoż. 5) O niektórych własnościach spiralney logarytmiczney przez Edwarda Kollinsa. 6) O linii krzywey, która obrótem swoim około osi tworzy powierzchnią naywiększą lub naymnieyszą.

Fizyczne: 1) O przyczynie, dla którey rozsadzają się kamienie od klinów z suchego drzewa, wbitych nayprzód a potém zmoczonych, i dla którey pękają metallowe rury z wodą, gdy się do nich grochu lub bobu nasypie i mocno się zatknie, przez Bazylego Petrowa. 2) O nadzwyczayney niekształtności części rodzących i o rozdwojoney kości pacierzowey, przez J. Lobenweyna Prof. w Uniwersytecie Wileńskim. 3) O zewnętrznych cechach ciał kopalnych przez Sewergina. 4) O wodzie mineralney blizko Petersburga na lewym brzegu Newy przy wsi zwaney Palustrowa znaydującey się, przez Jakuba Zacharowa. 5) O częściach płynnych ciała ludzkiego przez Piotra Zahorskiego. 6) Opisanie nowego ryb gatunku należącego do rodzaju

(*) Ob. Tom I, stron. 126.

Trichiurus przez Alexandra Sewastijanowa. 6) O minerale zwanym od Pliniusza *Chrisocolla* przez Bazylego Sewergina. 8) O nowym gatunku amerykańskiey małpy z rodzaju *Jacchus Geofroy*, przez Al. Sewastijanowa. 9) O jeziorze zwaném *Sterż*, przez które niedaleko od swego początku przechodzi rzeka Wołga w gubernii twerskiey w powiecie ostaszkowskim, przez Mikołaja Ozereckowskiego. 10) Opisanie rodzaju kretomyszów (*Sorex*) po rossyysku *ziemleroyka* przez Al. Sewiastijanowa. 11) Opisanie gatunku łososia garbatego, poławianego w Kamczatce pod nazwiskiem ruskim *Horbusza* (*salmo proteus*) przez tegoż.

Nauczyciel Historyi powszechney w liceum wołyńskiem Magister prawa Józef *Uldyński*, ofiarował do biblioteki uniwersytetu swoje dzieło pod tytułem: *Geografia starożytna stosowana do dzisieyszey z krótką wiadomością o Chronologii, podług przednieyszych w tym względzie wzorów ogłaszana przez Józefa Uldyńskiego 1819 w Krzemieńcu*. 8vo.

Roztrząsano programata konkursów jednego do Katedry Historyi powszechney i Statystyki ogólney, drugiego do katedry Logiki, Metafizyki i Filozofii moralney (*).

Czytano podany przez komitet szkolny wyciąg z rapportów wizytatorów z r. 1819, zawierający wiadomość o stanie i potrzebach szkół wileński wydział składających.

Rektor uwiadomił, że Jan Jędrzey *Lobenwein*, radca stanu i kawaler Prof. Anatomii zszedł z tego świata, na dniu 12 stycznia roku idącego.

Obrano członkiem honorowym uniwersytetu radcę dworu, doktora filozofii i dozorcę

(*) Oba te programmata są umieszczone w Dzienniku wil. T. I, 1820 str. 489 i 490.

honorowego szkół powiatu pińskiego Józefa Twardowskiego.

Odebrano rapport od doktora filozofii Waleryana Gorskiego, w którym donosi o swoich zatrudnieniach w przedmiocie Mechaniki we Francyi (*).

P. M. Pełko Poliński okazał patent, przysłany mu na członka Akademii nauk padewskiey.

15 *lutego*. Czytano pismo ministra oświecenia JO. Xięcia Golicyna, w którém uwiadamia, iż dzieło Jana Sniadeckiego pod tytułem: *Geografija czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi*, przetłumaczone na język rossyyski przez P. Kaniewieckiego, zostało uznane przez główny szkoł rząd za pożyteczne dla szkoł wyższych.

Odebrano przysłane od uniwersytetu warszawskiego: medal srebrny bity z powodu założenia uniwersytetu; ogłoszenie lekcyy w idącym roku szkolnym w tamecznym uniwersytecie dających się, i mowy przy zakończeniu kursu roczego nauk dnia 30 lipca i przy rozpoczęciu kursu nowego d. 8 paźd. 1819 r. miane. Mowy te są drukowane pod tytułem:

1) *Posiedzenie publiczne królewsko-warszawskiego uniwersytetu, na uczczenie pamiątki uczonych mężów a mianowicie Polaków, przy ukończeniu kursu rocznego nauk, odbyte dnia 30 lipca, 1819 roku, w Warszawie w druk. rządowey*, in 4to str. 26. Zawiera w sobie mowę X. Woyciecha Szweykowskiego rektora uniwersytetu, o pożytkach z czytania żywotów znakomitych nauką mężów, a szczególniey rodaków; i mowę Ks. Szaniawskiego professora o Andrzeju Fryczu Modrzewskim, pisarzu dzieła w 16 wieku wydanego, *o po-*

(*) Wyciąg z tego rapportu jest drukowany w Dzienniku wileń. 1820 T. I, stron. 165—178.

prawie rzeczypospolitey. 2) *Posiedzenie publiczne królewsko-warszawskiego uniwersytetu, na pamiątkę założenia jego przy rozpoczęciu nowego kursu nauk odbyte d.* 8 *paździer.* 1819 *roku w Warszawie, w druk. N. Gliksberga,* in 4to str. 34, zawiera w sobie sprawę o stanie warszawskiego uniwersytetu, z roku 1818 —1819, zdaną przez rektora Ks. Szweykowskiego i rozprawę o filozofii przez Adama Ignacego Zabellewicza professora filozofii.

Kapitan artyleryi, Paweł Popow, przysłał w darze do gabinetu historyi przyrodzoney konchę znaczney wielkości z rodzaju *trombus*, i źwierzokrzew z rodzaju *gorgonia.*

Ofiarował do biblioteki P. Jan Sniadecki dzieło swoje pod tytułem: *Trygonometrya kulista 2gie wydanie* 1820 (*).

Roztrząsano programma konkursu do katedry anatomii ludzkiey, w tuteyszym uniwersytecie (**).

Przeczytano część dzieła professora teologii ks. Chodaniego, które jescze w rękopiśmie zostaje, pod tytułem: *Nauka religii i obyczajów, dla użycia w kościele i szkołach.*

15 *marca.* Cesarski uniwersytet kazański, przysłał programma konkursu do katedry anatomii, fizyologii i medycyny sądowey, w tamecznym uniwersytecie wakującey.

Odebrano przysłany od uniwersytetu padewskiego prospekt lekcyy w idącym roku szkolnym, tamże wykładanych.

Przysłali w darze do biblioteki uniwersytetu swoje dzieła a) Jakub *Penada* prof. medycyny w uniwersytecie padewskim 1) *Ragio na-*

(*) Uwiadomienie o wyyściu tego dzieła z całą przemową autora przy drugiém wydaniu znaydującą się, umiesczone w Dzień. wileń. 1820. T. 1, str. 369.

(**) To programma jest ogłoszone w Dzień. wileń. 1820 str, 491.

mento medico-profilatico. Padova 1806 *in* 8*vo.* 2) *Delle osservazioni medico-pratico-meteologiche. Padova* 1812 *in* 8*vo.* 3) *Memoria sulla tosse convulsiva Verona* 1815 *in* 4*to.* 4) *Meteorologia per anno* 1816 *in* 8*vo.* 5) *Memoria patalogico chimica. Venezia* 1817 *in* 8*vo* — 6) *Salvator Dal-negro* prof. fizyki w tamecznym uniwersytecie. 1) *Esperimenti e considerazioni sull: ariete idraulico. Padova* 1811 *in* 8*vo.* 2) *Nuovo metodo di misurare le più minute frazioni del tempo. Padova* 1816 *in* 4*to.*

Rektor uwiadomił, że ofiarowali: 1) JO. KsiążęKurator tuteyszego uniwersytetu dla szkoły międzybożskiey dzieł w różnych materyach ksiąg 500. 2) JO. Książę Franciszek Sapieha dla liceum wołyńskiego, zbiór zoologiczny złożony z 24 sztuk źwierząt ssących, 111 sztuk ptaków naywięcey krajowych, z 6 pudełek zamykających około 200 sztuk owadów i z 4 pudełek drobnych muszli, za który zbiór zapłacił JO. Książę rubli sr. 200. 3) Nauczyciel arytmetyki w gimnazyum białostockiem Felix Podernia, dla tegoż gimnazyum zbiór mineralogiczny ze 165 sztuk złożony.

Bibliotekarz uniwersytetu prof. Groddeck doniosł, iż P. Antoni Połochowski R. Z. Wil. ofiarował do biblioteki kronikę Macieja Stryykowskiego pierwszego wydania królewieckiego r. 1582.

Czytano rapport księdza Michała Bobrowskiego dawniey przysłany, o jego zatrudnieniach naukowych, w Wiedniu i w Rzymie.

Cesarskie Towarzystwo Wolne Ekonomiczne Petersburskie (*).

Zadania do nagród na rok 1820 *i* 1821.

Zadanie pierwsze. Okazać przez doświadczenie i dobre rachunki gospodarskie, wartość i korzyści wyrabiania ziemi końmi i wołami, we względzie dobroci i szybkości wyrabiania, jako też we względzie utrzymania tych bydląt w gospodarstwie wieyskiém, nie zaymując do tego rachunku ani różnicy ziemi, ani klimatu: gdyż wiadomo, że jedne i drugie z tych bydląt używają się już do wyrabiania w jednakiém klimacie i jednakiey ziemi. Za rozwiązanie naylepsze i żadość czyniące zadaniu dany będzie w nagrodzie medal złoty wartości 20 czer. zł. albo dwieście rubli.

Zadanie drugie. W gubernijach północnych w tych powiatach i mieyscach, gdzie albo zupełnie zboże nie rodzi, albo rzadko gdzie tylko rodzi; ale i to w ilości niewystarczającey na potrzebę mieszkańców; wynaleźć i opisać sposób, jakimby mieszkańcy zabezpieczeni bydź mogli od niedostatku dobrego zboża, nie zastępując go żadnemi innemi roślinami. Za naylepsze dzieło, któreby żadosyć czyniło zadaniu we wszystkich względach, dany będzie medal złoty wartości 20 czer. złotych albo dwieście rubli.

Zadanie trzecie. Wynaleźć środki i sposoby podzielenia dla skarbowych lub obywatelskich włościan, grunta do ich należące tak,

(*) Ob, Dz. Wil. r. 1818, T. II, stro. 186 i r. 1820 Tom I., stron. 362.

żeby każdy włościanin w jedném mieyscu miał cały grunt zasiewny i sianozęć, do niego należące, i żeby włościanie jeden za sznurami drugiego teyże samey albo i inney wsi, ani gruntów zasiewnych, ani sianożęci, nie mieli. Za naylepszą odpowiedź, opartą na dowiedzioném podobieństwie i pożytku, dany będzie medal złoty, wartości 20 czer. zł. A jeżeli kto z obywateli ziemskich rzeczywiście taki podział, z widocznym pożytkiem i dobrem ogólném zrobi, i to udowodni niewątpliwemi świadectwami, byleby we wsi było, nie mniey jak piętnaście gospodarzy, dla tego przeznacza się medal złoty wartości 50 czer. zł., albo 500 rubli.

Termin przysłania odpowiedzi na te trzy zadania jest do 1go grudnia 1821 roku.

Zadanie czwarte. Ktoby na powierzchni Finlandyi i w innych okolicach Sankt-Petersburga wynalazł istotę, Kaolin zwaną, do robienia porcellany przydatną, wskazał dobry sposób jey użycia i dowiódł, że ta istota w wielkiey może się znaydować ilości tam, gdzie do jey dobywania i przewożenia do Sant-Petersburga nie zdarzą się szczególnieysze trudności; ten otrzyma złoty medal 50 cz. zł., które wyłącznie na ten cel przeznaczone są od JW. Mikołaja Piotrowicza Hrabiego Rumiancowa. Przy opisaniu mają bydź przysłane dwojakie próby koniecznie: 1) sama istota w przyrodzoney swey postaci; 2) przesławszy do cesarskiey fabryki porcellanowey tęż istotę dla doświadczeń zamienienia jey w massę porcellanową, i otrzymawszy na to świadectwo, przesłać do Towarzystwa ekonomicznego, które dla chcących rozwiązywać to zadanie poczytuje za potrzebną oświadczyć, iż *Kaolin*, z którego w Chinach robią porcellanę, znayduje się także w wielu krajach Europy, a w *Rossyi* około *Głuchowa* dawno wynaleziony i używany, nic innego nie jest, tylko ziemia porcellanowa czyli glina, ko-

loru czerwoniawego i żółtawo-białego, niekiedy szarawo-białego, nawet z kropkami ochry i składa się z cząstek rozszerzających, pyłowatych, ciemnych, znacznie farbujących, mniey więcey spiekłych, mało do języka przystających, na dotknięcie delikatnych, ale suchych. W ogniu nabiera koloru zupełnie białego, i sama jedna w nayMocnieyszym ogniu nie topi się. Podług zdania znawców, pochodzi z rozkładu albo zwietrzenia feldspatu, a że feldspat wchodzi do składu granitu, nie rzadko więc *Kaolin* złączony bywa z *błyszczakiem* i *kwarcem*. Wypada więc, że go można znaydować w granitach, a nawet ślady jego okazują się w Finlandyi, osobliwie za *Wyborgiem* i *Sitałą* w blizkości rzeki *Woksy*, także ku *Fridrichsham*, w granitach, które w Finlandyi zowią *Rapawikami*.

Zadanie piąte. Wiadomo, że w gubernijach noworossyyskich, małorossyyskich i słobodzko-ukrainskiey, siejąc oziminę rzadko używają nawozow, w mniemaniu, jakoby były szkodliwe; jednak częste nieurodzaje w niektórych mieyscach tych guberniy są przyczyną do powątpiewania o rzeczywistości tego mniemania. Towarzystwo ofiaruje w nagrodzie wielki medal srebrny dla mieszkańca rolnika, któryby w pomienionych gubernijach przez nawoz oziminy otrzymał urodzay znacznie większy od swych sąsiadów, bez względu na pogodę i położenie mieyscowe. Za pięć naylepszych odpowiedzi, za każdą, dana będzie oświadczona nagroda.

Zadanie szóste. Ktoby w mieyscach stepistych zaprowadził przynaymniey dwadzieścia ulow pszczoł w przeciągu dwóch lat, i udowodnił to świadectwami mieyscowey zwierzchności, że w owém mieyscu dotąd jescze pszczoł nie zaprowadzano; ten otrzyma od Towarzystwa wielki medal srebrny i pieniędzmi 50 rubli.

Zadanie siódme. Ktoby z chłopów albo innego stanu ludzi, w przeciągu dwóch lat roz-

prowadził, przynaymniey do trzech morgow dobrego chmielu ogrodowego, do użycia przydatnego, i świadectwami mieyscowey zwierzchności udowodnił, że chmiel ten rozprowadzony w takich mieyscach, gdzie przedtém o jego uprawę bynaymniey się nie starano; ten otrzyma od Towarzystwa wielki medal srebrny i pieniędzmi 50 rubli.

Zadanie ósme. Ktoby osuszył mieysce błotne przynaymniey pięć dziesięcin we dwóch leciech, i na tém mieyscu zasiał zboże, albo innym sposobem pożytecznie użył i świadectwami to udowodnił; otrzyma w nagrodzie medal złoty, wartości 10 czer. zł.

Zadanie dziewiąte. Ktoby w południowych prowincyach Rossyi, w których wiadomo, że uprawa bawełny korzystnie uskuteczniać się może, w przeciągu roku bieżącego, 1820, zrobił naypomyślnieysze doświadzenie wielkiego rozprowadzenia bawełny, i na to złożył świadectwo mieyscowey zwierzchności, przysyłając razem Towarzystwu proby sameyże rośliny i bawełny, z opisaniem zupełném swojego postępowania; otrzyma medal złoty, wartości 25 czer. zł.

Zadanie dziesiąte. Ktoby przez rzeczywiste doświadczenia wynalazł łatwy sposob czyszczenia bawełny, w Rossyi rosnącey, oraz przywożoną z Bucharyi i innych sąsiedzkich prowincyy azyatyckich, tak, żeby bawełna w przędzeniu i tkaniu, co do delikatności i dobroci nie ustępowała wschodnio-indyyskiey i zachodnio-indyyskiey bawełnie; dla tego Towarzystwo przeznacza medal złoty, wartości 25 czer. zł., z obowiązkiem, iżby Towarzystwu przysłane było szczegółowe opisanie tego sposobu, a jeżeliby potrzeba wymagała, z przyłączeniem rysunku lub modelu machiny do tego używaney, tudzież prób oczysczoney i nieoczysczoney bawełny, ze świadectwem mieyscowey zwierz-

chności, na to, że bawełna tym a nie innym sposobem była czysczona. Nadto Towarzystwo zostawuje sobie, jeżeli potrzebném osądzi, zrobić doświadczenie na probach doświadczenia w przędzeniu i tkaniu, również i w samém czysczeniu bawełny.

Ponieważ siedm powyższych zadań były już ogłaszane w latach poprzedzających; dla tego termin przysyłania odpowiedzi na nie naznacza się na dzień 1szy grudnia 1820 roku.

Obok tego Towarzystwo oświadcza życzącym odpisywać na powyższe zadania, iż odpowiedzi ich mogą bydź w języku rossyyskim, lub niemieckim, pisane wyraźnie i czytelnie, i przysłane bydź mają koniecznie na terminy naznaczone. Autorowie, na samych odpowiedziach lub na probach przysłanych, nie kładąc swych imion, zechcą przyłączyć w zapieczętowanych pakietach imiona swe i mieysca swojego mieszkania, oraz żądane świadectwa: na pakietach ma się napisać jakakolwiek *dewiza*, która też na początku lub na końcu dzieła położona ma bydź, z uwiadomieniem, iż żądane świadectwa są przyłączone; bez czego żadna odpowiedź przyjętą nie będzie. Samo z siebie wypada, że rozwiązanie ogłaszających się zadań odnosi się tylko do Rossyi i do poddanych tylko rossyyskich. Odpowiedzi zapisywać: *Do cesarskiego wolnego ekonomicznego Towarzystwa w Sankt-Petersburgu.*

Cesarska akademija rossyyska.

Dnia 6 marca r. t., na wniesienie prezydenta, Alexandra *Szyszkowa*, wice-admirała i kawalera, wybrała na członków swych honorowych: 1) X. *Dobrowskiego*, professora w Pradze-czeskiey, sławnego z wielu dzieł wydanych, a mianowanie z prac swoich o narodach i ję-

zykach sławiańskich; 2) P. *Negedli*, professora języka czeskiego w Pradze, znajomego z dzieł wydanych, którego mowa była drukowana w aktach akademii. Na témże posiedzeniu uwiadomił prezydent, iż znajomy w świecie uczonym z prac swoich, członek honorowy akademii, P. *Linde*, przysłał akademii xiążkę w języku polskim, pod tytułem: *Ruska Prawda*, a w liście swym wyraził: „Okoliczności i zatrudnienia moje nie pozwalają mi dłużey nad dziełami sławiańskiemi tak pracować, jakbym pragnął; wszelkiemi więc sposobami staram się ludzi młodych i nie tak obciążonych pracą, zachęcać do ćwiczenia się w przedmiocie tak wielkiey wagi i ciekawości tak godnym. Z liczby tych młodzieńców jest Pan *Rakowiecki*, którego dzieło, niedokończone jescze, przy tym liście przesyłam. Zawierać ono będzie do 70 arkuszy. Cesarz Jegomość łaskawie pozwolić raczył, iżby poświęcone było wysokiemu Jego imieniu. Pewny jestem, że ani JW. Pan, ani znamienita akademija, nie zechcecie nie okazać uprzeymości dla takiego dzieła, które, chociaż nic w sobie nowego dla Rossyan nie zawiera, może jednak pomiędzy nimi rozszerzyć rzeczy, o których dotąd mało wiadomo było. W tém przekonaniu ośmielam się JW. Panu i znamienitey akademii składać tę probę, ciesząc się nadzieją, iż raczycie okazać jakiekolwiek zachęcenie dla młodego tego pisarza, ażeby się coraz więcey a więcey podobnym oddawał pracom.” Otrzymawszy ten list akademija, prosiła szanownego członka swego, metropolitę katolickiego *Siestrzeńcewicza*, jako język polski naylepiey znającego, o przeyrzenie tey xięgi. JW. Metropolita, porobiwszy z niey wypisy, uwagi swe témi zakończył słowy: „Zebrałem „te wyjątki z *Prawdy*, drukowane na począ„tku bieżącego roku w Warszawie. Dzieło to „godne jest gorliwości sławianina. Pożyteczne

„jest dla rzeczypospolitey uczoney, i zdaniem „mojém zasługuje na zachęcenie ze strony na„szey akademii." Akademija, na tak poważne zalecenia członków swoich, w nagrodzie dla pana *Rakowieckiego* przeznaczyła medal złoty trzeciego rzędu.

Akademija umiejętności w Paryżu.

Posiedzenia w miesiącu lipcu, roku 1819.

5. *Lipca* P. Bedan (*Beudant*) przeczytał część postrzeżeń, które w czasie ostatniego wojażu swego zebrał, o żyłach srebrnych i złotych w kopalniach szemnickich w Węgrzech.

Na mieysce zmarłego P. *Nicolas* korrespondenta w oddziale chemicznym, z podanych kandydatów PP. *Desormes*, *Bérard*, *Hatchett*, mieszkających w Londynie, *Stromayer*, w Getyndze, *Braconnot* w Nansy, *Colin* w Dizonie obrano P. *Desormes*.

12. *Lipca* P. Diutrosze (*Dutrochet*) przysłał nową rozprawę o wpływie ciał organicznych, na igły magnesowe.

Odebrano dodatek do rozprawy, o statkach parowych.

P. *Decandolle* pokazywał wodę otrzymaną z czerwonego śniegu, który kapitan *Ross* w czasie wojażu zebrał w odnodze baffinskiey, i opowiedział rozbior jey przez siebie robiony, z którego się okazuje, że materya farbująca jest organiczną. Wniosek takowy zgadza się z wnioskiem w pracy podobney uczynionym przez P. *Wollaston*.

P. Zirar (*Girard*) czytał rozprawę o wypływie powietrza atmosferycznego i gazu wodorodnego węglistego przez rury prowadzące wodę.

P. *Dupuytren* czytał rozprawę o związywaniu arteryy idących do głowy zwanych *carotides*.

19. *Lipca* P. *Aldini* przedstawił nową machinę galwaniczną.

P. *Poisson* czytał o całkowaniu zrównania z różnicami cząstkowemi, wyrażającego ruch głosu.

P. *Beudant* czytał dalszy ciąg swojey rozprawy o skałach szemnickich.

P. *Pelletier* czytał rozprawę o nowey solącey zasadzie organiczney.

26. *Lipca* P. Furie (*Fourier*) czytał rozprawę z arytmetyki polityczney o ruchu ludności.

P. Moro de żones (*Moreau de jones*) czytał rozprawę o rybach trujących antylskich.

P. *Beudant* dokończył rozprawy o ziemi okolic szemnickich.

Królewskie Towarzystwo Londynskie.

Posiedzenia w miesiącu lipcu roku 1819.

1. *Lipca* czytano rozprawę kapitana *Burnay* o przyczynach wpływających na kierunek igły magnesowey Przytoczywszy znaczną liczbę ważnych doświadczeń wnosi autor, iż są dwie siły od których kierunek igły zależy, pierwszą i główną przyczyną kierowania się igły jest *biegunność* (*polarité*), którą uważa jako powstałą z ruchu ziemi wirowego, drugą jest *pociąganie* (*attraction*) nieoddzielne od materyi; pierwsza siła jest stateczną, druga odmienną. Na tych zasadach opierając się autor, za przyczynę, dla którey igła magnesowa w swojem kierowaniu się tém większey doznaje nieregularności, z powodu siły pociągania, im jest większa geometryczna szerokość, naznacza powiększanie się pochyłości płaszczyzny obrotu dziennego do poziomu, a tém samem proporcyonalnie zmnieyszającą się biegunność.

Czytano rozprawę doktora *Arthur Jacob* z Dublinu, w którey opisuje błonę wchodzącą do składu oka nie dawno odkrytą. Jest ona

bardzo delikatna i przeźroczysta, pokrywa zewnętrzną powierzchnią retyny, z którą łączy ją istota siatkowata. W końcu rozprawy podaje autor sposób odkrycia tey błony i jey roztrząsania.

Złożyli swoje rozprawy: *J. Ivory* o teoryi pociągania rurek włoskowatych, a W. S. *Horner*, o nowym sposobie rozwiązywania zrównań liczbowych wszystkich stopni za pomocą ciągłego przybliżania.

Od dnia tego zaczyna towarzystwo swoje wakacye, aż do miesiąca listopada.

LITERATURA ROSSYYSKA.

Wychodzi w języku rossyyskim *Słownik Botaniczny* — Autor tego dzieła P. Jan Martynow, znakomity w literaturze rossyyskiey pisarz, ogłosił jego wydanie przez następujące uwiadomienie: „Wiadomo, że każda nauka i sztuka ma większą lub mnieyszą liczbę wyrazów, istotnie do jey składu należących. Wyrazy te, wziąwszy początek w okręgu pewney liczby ludzi, albo zasięgnięte z powszechnego, większey części greckiego i łacińskiego, języka, częstokroć nabywają oddzielnego znaczenia i dla innych stają się niezrozumiałemi. Pod nazwiskiem *wyrazów technicznych*, ze wszystkich narodow bywają przyswajane: jednakże widzimy, że to w oświeconych krajach nie zmnieysza usilowania do przekładania ich na własny język: bo nie wiem, czy potrzeba kogokolwiek przekonywać o tey prawdzie: że szczęśliwe przetłumaczenie bardzo często zastępuje wyłożenie i definicyą wyrazu; że użycie tego przełożonego wyrazu dzielnie bardzo przykłada się do szybkiego rozszerzenia poznania sameyże nauki, i nadto wzbogaca się pospolity język narodowy, przez przysposobienie sobie za własne dzieci tych obcych przybylców. Nam, Rossyanom, wiele jeszcze potrzeba w tym zawodzie pracować, pomimo szczęśliwey giętkości i obfitości języka. W naukach, sztukach i rzemiosłach, po większey części, używamy wyrazów albo cudzoziemskich, albo niejednakich, tłumaczenie ich nie zawsze jest dobre. Nie jeden zapewne jestem, co tak myślę, iż byłoby rzeczą bar-

dzo pożyteczną, iżby do każdey nauki, do każdey sztuki i rzemiosła były ułożone osóbne słowniki, tłumaczące, ile można, wyrazy cudzoziemskie. W takiey myśli od lat kilku zbierałem wyrazy techniczne ze wszystkich dotąd znajomych układów botanicznych, słównikow i innych dzieł w tey nauce: do tych wyrazów przydałem poźniey tłumaczenie ruskie, sam bardzo wiele przekładając, które dotąd nie były przełożone. Żeby zaś pracę tę, jak można, naypożytecznieyszą uczynić, przydałem objaśnienie do wszystkich technicznych terminów, które tego wymagały; wskazałem zdarzenia, w których się używają; przydałem po jednym lub więcey przykładów; i układając porządkiem alfabetycznym podług języka łacińskiego, ułożyłem *Słownik techniczno-Botaniczny*. Do dokonania tego przedsięwzięcia i to jeszcze było mi pobudką, że około dwudziestu lat zostając w ministeryum oświecenia, zblizka się przekonałem o wielkim niedostatku pomocy naukowych w tey odnodze nauk.

Znajomy cokolwiek z prac moich w literaturze rossyyskiey: ale nie mając szczęścia znajomym bydź w botanice, za istotną uważam powinność dla siebie, uwiadomić szanowną Publiczność, że nie próżność uchodzenia za encyklopedyka była mi w tey pracy pobudką. Pragnąc zawsze się czegoś nauczyć, wielką miałem ochotę poznawać przyrodzenie. Okoliczności podniosły we mnie tę żądzę. Zawszem się prawie znaydował w towarzystwie miłośników i znawców botaniki, a zatém i xięgi tey nauki czytałem. Znajomość języka greckiego częstokroć sprowadzała do mnie wiele uczących historyi naturalney dla dowiedzenia się o znaczeniu wyrazów technicznych greckich, przyjętych do języka łacińskiego. Poźniey zwierzchność szkolna poleciła mi, wypracować dla szkół dzieło łacińskie, pod tytułem: Species plantarum (*Gatunki roślin*), które we trzech tomach wyszło. Tym sposobem nauka ta stała się dla mnie dosyć znajomą. Słownik móy okazywałem ministeryum spraw duchownych i krajowego oswiecenia, które udarowało mię pochlebnym wezwaniem " iż bardzoby życzyć należało, ażebym się postarał o jego wydrukowanie." i to mi było ostateczną pobudką do tego wydania. Dzieło się już drukuje. Prenumeratę przyjmują w xięgarniach Swiesznikowa. Cena prenumeraty rubli dziesięć.